Nr 258 | Sobota 22 listopada (5 grudnia) 1908 r. | Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).

Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

22 (5) Cecylii.

Ćwiczenia w P. T. G. W *poniedziałek*. Chłopcy do lat 14: 5—6; uczniowie: 6—7; druhinie: 8½—9½. — *Wtorek*. Panienki do lat 14: 5—6; druhinie: 6—7; druhowie: 9—10. — *Środa*. Uczniowie: 6—7. — *Czwartek*. Chłopcy do lat 14: 5—6; druhinie: 8½—9½. — *Piątek*. Panienki do lat 14: 5—6; druhinie: 6—7; uczniowie: 7—8; druhowie: 9—10. — *Niedziela*. Goście: 10—11 zrana.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12, przy schronisku św. Jadwigi.

Biuro Pol. Tow. Kolonii Letnich w Kijowie W. Podwalna 23; godziny przyjęć od 11—1.

Biuro Koła Kobiet Polek, otwarte od g. 12—3 po poł. codziennie, Funduklejowska 26 m. 1.

Biuro pośrednictwa pracy „Związku oficyalistów na Rusi" — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej) otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

W pilnej sprawie.

—o—

Od prezesa kijowskiego Towarzystwa kasy emerytalnej Aleksandra hr. Tyszkiewicza otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Pod tytułem „Krajowy Zakład emerytalny zastępczy", czytamy w Nr. 558 „Słowa Polskiego" z dn. 28 listopada r. b. co następuje:

„Kiedy przed laty 41—z małych, zapoczątkowanych jeszcze przed r. 1845 zawiązków — powołano do życia Tow. wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych—nawet założyciele jego nie myśleli, że ich zamiar zbożny wyrośnie do tych potężnych rozmiarów, na jakie dziś się składa działalność Tow. wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych we Lwowie.

Byli jednak ludzie, którzy pracę i zdrowie kładli na ofiarę Towarzystwa, którzy razem z nim przeżywali czasy dobre, a w czasach mniej dobrych wszelkich sił i starań dokładali, aby instytucyę nietylko dźwignąć ale i rozszerzyć, a podstawy jej utrwalić; były całe szeregi tych, którzy grosz oszczędzony kładli do skarbony macierzystej instytucyi „na czarną godzinę", na otarcie łez wdowom i na chleb dla sierot z całem zaufaniem, że plon zbiorą z ziarna obfity, jeżeli już nie oni sami, to ich następcy.

W tych pierwszych szeregach członków stawiającego pierwsze dopiero kroki stowarzyszenia był zapał ogromny i była silna wola wytrwania i one to sprawiły, że Towarzystwo, z początku słabe i nikłe, obejmujące ledwie jedną część „oficyalistów prywatnych" jednego tylko powiatu, rosło w siłę i zasoby i dziś niema powiatu w naszym kraju, w którymby nie było oddziału Towarzystwa. Dziś liczy członków na tysiące i na tysiące osób wskazać może, jako na te, którym z górą lat czterdzieści przychodziło ze stałą pomocą.

Stało się jedyną ostoją dla tysięcy pracowników, tak pożytecznych a zarazem najwierniejszych synów ziemi, dla tych rzesz oficyalistów prywatnych, niejednokrotnie ze szczętem wydziedziczonych.

I nie jest to frazesem wcale, jeżeli się mówi o Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych, że było im jedyną ostoją, gdy im nędza i głód w oczy zaglądały, kiedy ręce ich pracy jąć się już nie mogły, że ono jedyne dawało ratunek wdowom i sierotom, kiedy skromnego żywiciela ziemia w swem łonie utuliła na spoczynek wieczny...

Bo odpowiedź na to i dowód wyczytamy w cyfrach, które mówią: miliony:

Suche cyfry będą wymowniejsze od słów najpiękniejszych. Oto w ciągu istnienia swego wypłaciło Towarzystwo członkom swoim, względnie wdowom i sierotom po nich, stałych zapomóg i czasowych rent, pensyi wdowich i emerytów 2815965,04 kor., datków jednorazowych wypłaciło 46962,54 kor., ryczałtów pogrzebowych 106695 kor., innych datków 35809,63 k. Suma tych cyfr przenosi trzy miliony koron! Pewno, że byłyby to cyfry może zbyt skromne, gdyby je wykazywała instytucya, obejmująca wszystkie warstwy społeczeństwa. Ale w tem Towarzystwie, na które złożyła się praca jednej, nielicznej, choć pożytecznej warstwy pracowników, przez całe życie walczących o własny byt, niepewnych dnia i godziny, w tem Towarzystwie cyfry powyższe mówią, aż nadto wymownie, że starało się spełnić rzetelnie swój obowiązek.

Instytucya oparta przez lat kilkadziesiąt na wzajemnej pomocy, z początku słaba, dziś dzięki rozumnej gospodarce należy do najpotężniejszych w kraju, a jest jedyną tego rodzaju instytucyą w państwie, a zarazem najstarszą w monarchii organizacyą urzędników prywatnych. Przeobraziwszy się w r. 1904 w Towarzystwo asekuracyjne, stanęło Tow. wzaj. ubezp. na niezachwianych podstawach, przyczem znacznie rozszerzyło swój zakres działania.

Przynosząc członkom swoim pomoc materyalną, nie zapomniało Towarzystwo wzaj. ubezp. urzędników prywatnych o całym stanie i zdobywaniu dla niego praw ustawowych"......

Zakładając w maju r. b. instytucyę emerytalną w Kijowie i w Warszawie, przyjęto, jako podstawę, taryfy i czterdziestoletnie doświadczenia „Galicyjskiego Towarzystwa Wzajem. Ubezp. Urzędników Prywatnych". Zawdzięczając tylko niezmiernej uprzejmości i światłym radom kierownika tego Towarzystwa, pana dyrektora Stanisława Bala, we Lwowie, udało się doprowadzić prace organizacyjne do konkretnego rezultatu w trzechmiesięcznym czasie. Dziś, w tej tak doniosłej dla Towarzystwa galicyjskiego chwili, w momencie nadania jego statutom mocy ustawowo-obowiązującej i przekształcenia „stowarzyszenia prywatnego" na instytucyę rządową, niech mi wolno będzie wyrazić hołd tym ludziom niezmordowanej pracy i ofiarności, którym kraj zawdzięcza tę pierwszorzędną w znaczeniu społecznem instytucyę;—niech mi wolno będzie wyrazić jak najszczersze podziękowanie panu dyrektorowi Stanisławowi Balowi za udzielone nam światłe rady i za skierowanie pierwszych nieśmiałych kroków naszych na należyte tory.

Ciała prawodawcze wszystkich państw europejskich czynią obecnie największe wysiłki celem zabezpieczenia kawałka chleba na starość tym ludziom, którym ciężka praca zaledwie daje możność przeżycia z dnia na dzień, a na to zaliczono do budżetów rocznych po 200 z górą milionów.

Specyalnie u nas, przy tak nienormalnych i ciężkich warunkach życiowych, na pierwszy rzut oka, niedorzecznością wydawać by się mogło dążenie rozwiązania tego zagadnienia prywatnymi środkami. Towarzystwo galicyjskie jest świetnym przykładem tego, co uczynić można, przy należytem podtrzymaniu ze strony społeczeństwa, Galicya bowiem była w roku 1848 bodaj czy nie w cięższych warunkach od naszych obecnych. Chyba pośród kolegów naszych, obywateli Wołynia, Podola i Ukrainy nie znajdzie się nikt, któryby odmówił swego poparcia zapoczątkowaniu, celem którego jest zapewnienie kawałka chleba na starość ludziom, od których wymagamy poświęcenia dla naszych prywatnych interesów każdej pory dnia i nocy i od których dobrej woli, w znacznej mierze, zależy nasz dobrobyt. Dla doprowadzenia tej instytucyi do należytego rozwoju, dla nadania jej społecznego znaczenia, które mieć powinno, potrzebnym jest współudział każdej jednostki, i to w możliwie prędkim czasie. Każde zwlekanie jest wprost występkiem względem kraju, podobna bowiem próba akcyi wspólnej, zapoczątkowana w tak oficyalny sposób, bo z udziałem wszystkich bez wyjątku towarzystw rolniczych i stowarzyszeń zawodowych, możebną jest tylko raz jeden!

Nie wymagamy od nikogo rzeczy niemożebnych, prosząc o zabezpieczenie swoim pracownikom emerytury choć w wysokości połowy obecnej pensyi. Ponieważ dość znaczny procent oficyalistów jest już w wieku podeszłym, koszt wynikający z asekuracyi emerytury pozostałym nie przewyższy w najgorszym razie 5% obecnie płaconego ryczałtu pensyjnego. Dla osób zaś, których majątki są wydzierżawione, 25 rubli rocznie nie będzie zbyt wielką ofiarą, wobec doniosłości „Instytucyi emerytalnej."

Pozwolę sobie zwrócić uwagę panów właścicieli ziemskich na jedną z najważniejszych stron tej kwestyi, na genezę sprawy.

W ciągu lat ostatnich liczba pozbawionych posady, więc i kawałka chleba w najszerszem tego słowa znaczeniu, wzrosła w sposób zatrważający. Wprawdzie istnieje od dwóch lat „Związek zawodowy pracowników rolnych" w Kijowie i przy nim „Biuro pośrednictwa pracy", lecz środki jego nader szczupłe; jakież zwyczajne środki tu pomódz mogą przy 11 z górą tysiącach ludzi bez zajęcia!

Nie znajduję zaiste słów dla wyrażenia mego podziwu dla ofiarności tych ludzi, którzy ciężko — a nieraz gorzko—zapracowany grosz oddają dla idei koleżeńskiej, oszczędzając go na codziennym chlebie! Jest to jedyny grosz, którym rozporządza „Związek".

Pragnąc zapobiedz w miarę możności pojawieniu się podobnych nieszczęśliwych zjawisk na przyszłość, zarząd „Związku", nader logicznie wysłał delegatów swoich, celem zasięgnięcia rady i przypatrzenia się warunkom życiowym zagranicznych kolegów. Poznawszy we Lwowie panów: wydelegowanych, Jana Lipkowskiego i Henryka Butkiewicza, byłem obecny na naradach, wynikiem których było przekonanie, że jedynie „system emerytalny" dać może pewną rękojmię na przyszłość, oraz, że wyłącznie środkami samych „pracowników" takowego stworzyć nie można.

Owóż, ciało ukonstytuowane, jakim jest związek zawodowy kijowski, po raz pierwszy w historyi kraju naszego, zwraca się oficyalnie do ziemiaństwa, zwraca się z pełną ufnością, i to pomimo wydarzeń lat ostatnich, silnej kontragitacyi elementów nam wrogich i nieustających prób wywołania „walki klasowej"... Nie wątpię, że obywatelstwo odpowie mu w godny dla siebie sposób i odwołuję się tylko do panów kolegów naszych, z gorącą prośbą o przyspieszenie swej akcyi.

Aleksander Tyszkiewicz.

Mobilizacya w Austro-Węgrzech.

Lwów, 3 grudnia.

Dziś nadeszła do Lwowa wiadomość, że wczoraj wieczorem przejechało przez Stanisławów 400 rezerwistów z Czerniowiec (Bukowina) w ubraniach *cywilnych* na Węgry, z przeznaczeniem do Bośnii.

Dziś również (czwartek) wyjeżdżają ze Stanisławowa świeżo wyszkoleni rekruci 58 p. piechoty, oraz rezerwa uzupełniająca, w liczbie 120 ludzi, do Budna, miejscowości nad granicą czarnogórską, celem powiększenia kompanii stojącego tam od wiosny załogą wzmocnionego batalionu stałego (*Erhöhter Friedenstand*). Żołnierze jadą pod komendą oficera oraz podoficerów, z których kilku ukończyło we wrześniu trzyletnią służbę wojskową, a obecnie powtórnie powołani zostali pod broń.

Wszystkie zarządzenia odbywają się z zastosowaniem jak największych środków ostrożności. Dziennikom informacyi o ruchach wojska notować nie wolno. **J. M.**

Wywiad u premiera japońskiego.

P. Goriaczkowska, korespondentka „Now. Wrem.", ta sama, której w swoim czasie powiedział Miliukow, że nie chce z nią gadać, ponieważ fakty przekręca, pisze z Tokio o wywiadzie swoim u premiera japońskiego, margrabiego Katsury.

Było to zaraz po uroczystem przyjęciu gości amerykańskich. Katsura powitał korespondentkę z galanteryą światowca, zaznaczając, że cieszy się szczególniej, widząc przedstawicielkę takiego pisma, jak „Nowoje Wremia" (sic!) Następnie skierował premier odrazu rozmowę na tory stosunków japońsko-amerykańskich, przypisując szczególniejsze znaczenie serdecznemu przyjęciu floty amerykańskiej w Japonii. O wojnie z Ameryką nie może być mowy. Zatargi w Kalifornii są zbyt błahą przyczyną konfliktu, pogłoski zaś o apetycie japończyków na Filipiny są wprost śmieszne. Japonia, zdaniem Katsury, nie szuka karyery na Filipinach.

Premier japoński wyraził w dalszym ciągu nadzieję, że z czasem Japonia będzie tak samo przyjmowała rosyan. Do narodu rosyjskiego japończycy nigdy nienawiści nie żywili: Wojnę wywołała żądza złota panów Bezobrazowów i gorączkowe zbrojenie się Rosyi na Dalekim Wschodzie. Japonia kilka razy prosiła o zmianę kursu. „Ale bar. Rozen i Aleksiejew traktowali wyniośle remonstracye „maleńkiej Japonii" i nie zwracali na nie uwagi".

Wybuchła wojna. Po wspaniałych zwycięstwach „my, to zn. rząd—mówi Katsura, który wtedy był u steru władzy—zrozumieliśmy, że trzeba się zatrzymać. Udałem się wtedy do Mikada i oznajmiłem mu, że dalsze prowadzenie wojny wciągnie Japonię w olbrzymie długi, że należy się zatrzymać. Mikado zgodził się, my zaś uprosiliśmy prezydenta Stanów Zjednoczonych o zainicyowanie rokowań pokojowych. Zawarcie pokoju na warunkach tak dla nas niewygodnych, wywołało wybuch oburzenia w narodzie. Trzy dni burzył się naród, a fanatycy żądali śmierci mojej i hrabiego Komury. Ale w chwili obecnej oceniono nasze postępowanie i naród jest nam za nie wdzięczny."

Dobre stosunki z Rosyą chciała Japonia podtrzymywać za pośrednictwem Francyi. W tym właśnie celu zawarto z nią sojusz. Ale to zły system. Bo w tej kombinacyi pośrednik najwięcej wygrywa. Towary np. japońskie zamiast bezpośrednio do Rosyi idą *via* Paryż. To też Japonia zdecydowana jest zawrzeć jak najbliższe, bezpośrednie stosunki handlowe z Rosyą. Ani armii, ani floty nie zamierza Japonia powiększać. W chwili obecnej wre coprawda robota w warsztatach okrętowych, ale to tylko dlatego, że wypełniamy zamówienia Chin.

Budżet wojenny nie będzie powiększony. Przytem zamierza Katsura trzymać się takiej polityki finansowej, aby bezwarunkowo unikać pożyczek zagranicznych. Na taką politykę godzi się najzupełniej Mikado.

Koreę uważa Katsura za przyłączoną już bezpowrotnie do Japonii, co zresztą historycznie jest zupełnie logiczne. Co się tyczy południowej Mandżuryi, to według umowy z Chinami te ostatnie nie mają prawa budować tam kolei. Umowy tej rząd japoński ściśle będzie przestrzegał.

Zakończył Katsura swoją rozmowę powtórnem zapewnieniem uczuć przyjaznych dla Rosyi i ofiarował p. Goriaczkowskiej swój portret z dedykacyą.

(s.)

Spisek serbski.

«Budap. Hirlap.» donosi, że w południowych Węgrzech odkryto spisek, uknuty przez studentów belgradzkich. Członkowie spisku związani byli jak najświętszą przysięgą, że wysadzą w powietrze ważne strategiczne mosty w połud. Węgrzech. Sprzysiężenie zawiązane zostało w tej samej restauracyi, w której zapadła ongi uchwała zamordowania króla serbskiego, Aleksandra.

Komisarz policyi nadgranicznej węgierskiej, serb, wślizgnął się zręcznie do sprzysiężenia i wtajemniczonym został we wszystkie szczegóły. Dowiedziawszy się, które mosty mają być na przypadek wojny wysadzone w powietrze, zawiadomił o tem ministerstwo wojny. Sześciu głównych spiskowców udało mu się nawet odfotografować. Fotografie te rozesłano wszystkim władzom policyjnym i żandarmskim południowych Węgier.

Przed dwoma dniami koło miasta Tarcs żandarmi zauważyli dwóch serbów, podobnych do odfotografowanych osób, i rozpoczęli pościg; atoli studenci przekroczyli granicę chorwacką, za którą żandarmi węgierscy przejść nie mają prawa. Władze znalazły rzeczywiście pod jednym mostem przygotowania do wykopania min dynamitowych.

Z prasy polskiej.

—:—

„Głos Warsz." omawia stosunek Stronnictwa K.-D. do Koła polskiego w okresie trzech Dum rosyjskich.

«Stosunek ten, od czasu trwania Dumy Państwowej, nie był nigdy normalny i zdrowy.

«Rosyjscy demokraci konstytucyjni, których uważaliśmy za partyę najbliższą naszemu programowi narodowemu, ze względu na przyjęcie przez nią postulatu autonomii Królestwa Polskiego i ze względu na jej dążenia konstytucyjne, nie umieli czy nie chcieli nigdy oprzeć swego stosunku do polaków na podstawach zdrowych i normalnych, jakie istnieć powinny pomiędzy dwiema frakcyami parlamentarnemi, które pragną ze sobą współdziałać. «Kadeci» nigdy nie uważali za stosowne informować Koło Polskie o swych zamiarach i o swej polityce. Upojeni swą potęgą w pierwszej Dumie, «kadeci» pozwalali siebie podziwiać polakom, wymagali od nich bezwzględnego poparcia we wszystkich swych krokach na arenie parlamentarnej, w gruncie zaś rzeczy, lekceważyli nasze sprawy i potrzeby.

«Jeszcze gorzej ułożyły się stosunki w trzeciej Izbie. «Kadeci» wykonali tu dwie zasadniczo-sprzeczne ewolucye: najpierw poszukiwali gorliwie kompromisu z rządem, idąc w ustępstwach dalej, aniżeli Koło Polskie kiedykolwiek iść mogło, następnie zaś chwycili się taktyki opozycyi *quand même*, gdy się spostrzegli, że rząd nie życzy sobie kompromisu z ich partyą. Zresztą o najbliższych planach i zamiarach «kadetów» nic pewnego powiedzieć się nie da.

«Rosyjskie partye polityczne — «kadeci» nie stanowią pod tym względem wyjątku — nie są wolne od cech pewnego autokratyzmu, nawet despotyzmu, zwłaszcza w stosunku do t. zw. «inorodców». Jest to smutne dziedzictwo wpływów wiekowych, całego rozwoju państwowości rosyjskiej. Można to rozumieć, ale w taktyce parlamentarnej niepodobna liczyć się z wymaganiami bezwzględnej «uległości» jakiejkolwiek partyi rosyjskiej.

«Zarówno «kadeci», jak te odłamy opinii polskiej, które uważają się za ideowo z niemi spokrewnione, powinniby zrozumieć, że reprezentacya polska nie może być ślepem narzędziem w ręku jakiejkolwiek partyi rosyjskiej».

„Nowa Reforma" ocenia taktykę Koła Polskiego i argumenty jego krytyków w sposób następujący:

«Jakkolwiek jest, ostatnie zmiany w taktyce Koła Polskiego w Dumie świadczą, że reprezentacya polska nad Nową, dążąc do realnych jakichś zdobyczy dla narodu polskiego, wzięła rozbrat z dotychczasową swą metodą popierania kadetów i zbliżyła się — czy w bloku, czy bez bloku — do tych, którzy w danych warunkach mogą stosunkowo więcej, niż ktokolwiek inny, nie tylko obiecywać, ale także coś dać.

«Niewątpliwie polityka ta zasadniczą nie jest. Przeciwnie jest ona wysoce oportunistyczną i utylitarną. Chwalenie lub ganienie tej polityki byłoby jednak mimo to przedwczesnem.

Koło Polskie w Petersburgu zna warunki, rozważa różnorodne szanse i stosownie do tego postępuje. Jeżeli obecnie przyszło ono do przekonania o pożyteczności zbliżenia się do październikowców i wogóle do prawicy, to mimo wszystko, co przeciw temu można zarzucić, nie będzie to złem, jeżeli tylko sprawa polska na tem zyska. Wartość bowiem wszelkiej polityki mierzyć można tylko jej rezultatami».

Z powodu jubileuszu cesarza Franciszka Józefa „Słowo Polskie" pisze:

«Dzisiejszy jubilat jest niemcem. W rozmowie słynnej z Napoleonem III zaznaczył swoją narodowość z naciskiem. Narodowość niemiecka nie powstrzymała go od dopuszczenia obywateli innych narodowości do pełnego równouprawnienia, gdy spostrzegł, że wymaga tego interes państwa.

«W imię owego interesu działał i działa zawsze. Lecz właśnie ta okoliczność dawała i daje obywatelom rękojmię, że także ich interes będzie nawzajem uwzględniony. Impulsywne metody rządzenia są zawsze nieszczęściem dla rządzonych. Boć nigdy nie mogą przewidzieć, w którą stronę impuls się zwróci i jaki wyda rezultat. Natomiast rządy, oparte na racyonalnem uwzględnieniu interesów państwa, a więc interesów korony i obywateli, — takie rządy prowadzą do wzajemnego porozumienia i do mniejszego lub większego rozkwitu społeczeństwa.

«Cesarz Franciszek Józef I ma prawo być zadowolonym z tego, co zdziałał. Na kartach dziejów zdobył sobie miejsce poczestne».

W sprawach cukrowniczych.

Jakkolwiek byśmy się nie zapatrywali na sprawy przemysłu cukrowniczego, nie może być dwóch zdań co do tego, że sprawy te są nader żywotne i mają donośny wpływ na życie ekonomiczne naszych krajów. Dlatego to nie dziwimy się wcale, że nie schodzą one ze szpalt prasy miejscowej i niemiejscowej.

Szkoda jednak, że w rozprawach tych zacietrzewienie stronnicze idzie o lepsze z kompletną ignorancyą w danym przedmiocie.

Powstawanie na przemysłowców cukrowniczych, krytyka egzystującej reglamentacyi rządowej — stało się modnem. Oddzielenie jednak ziarna od plewy, sądzę, że jest obowiązkiem prasy poważnej i objektywnej.

Niedawno reprezentanci giełdy owocowej na naradzie w Petersburgu wzięli rekord w krytyce.

Naturalnie, że w interesie tych ostatnich leży otrzymywać cukier jaknajtaniej, bez względu na to, czy będzie go im dostarczać kilkudziesięciu monopolistów, czy też dostawcami będą nasi najserdeczniejsi z nad Sprewy.

Chcą mieć towar tani, i basta. Należy jednak zastanowić się nad tem, jaki przewrótby powstał na razie, gdyby ową osławioną „normówkę" nagle zniesiono?

Ktoby z tego skorzystał: kraj, ludność miejscowa, czy fiskus nareszcie?

Nigdy nie byłem i nie jestem bezwzględnym chwalcą stosunków panujących obecnie w cukrownictwie. Wiele jest złego; naprawa jest niezbędną.

Śmiem jednak twierdzić na mocy wieloletniej obserwacyi, tylekrotnych zaburzeń w dziedzinie obowiązującego prawodawstwa, że radykalna zmiana egzystującej reglamentacyi stałaby się przyczyną ruiny całej tej gałęzi przemysłu, ciężkiego przesilenia w rolnictwie i nędzy ludu roboczego w rejonie cukrowniczym.

Na razie cukier musiałby być sprzedawany poniżej kosztu; najdalej jednak po roku większa część cukrowni przeszłaby w stan spoczynku. Pozostałyby — silniejsze bynajmniej nie w znaczeniu lepiej administrowanych, lepiej urządzonych pod względem technicznym, lecz te—które się znajdują w silniejszych rękach. Słyszymy i czytamy zapewnienia, że odpadną fabryki „zgniłe"—pozostaną zdrowe i zdolne do życia. Bajki! Przetrwają te zakłady, które należą do milionerów, bez względu na prawidłowość ich funkcyonowania.

Osiągnąwszy jednak monopol, powetują sobie zwycięscy kapitaliści swe straty sowicie na skórze konsumentów. Czy to wpłynie, jak twierdzą domorośli ekonomiści, na rozwój techniczny fabrykacyi i tem samem na dalsze obniżanie cen cukru? Przenigdy: brak konkurencyi wpływa tylko ujemnie na wszelkie ulepszenia w dziedzinie przemysłu.

Opinia, jaka obecnie panuje, że cukrownie nasze stoją pod względem instalacyi na niższym poziomie od zagranicznych, oparta jest na nieznajomości rzeczy i grubym pomieszaniu pojęć. Nie fabryki niżej stoją, a kultura rolnicza wogóle i uprawa buraków w szczególności. Co znowu tłumaczy się obszarem naszych plantacyi i pracą mniej intensywną miejscowego robotnika. Postęp jednak w tej mierze jest znaczny i usiłowania rolników dążą ku lepszemu.

Wracając do reglamentacyi cukrowniczej, zaprzeczyć się nie da, że takowa jest środkiem nadzwyczajnym i anormalnym.

Ileż jednak w naszem życiu społecznem jest zjawisk normalnych? Spójrzmy na kontyngens główny naszych spożywców; czy jest zjawiskiem normalnem chłop, któremu wystarcza kawał chleba z czosnkiem, lub żyd małomiasteczkowy jedzący do syta raz w tygodniu tylko?

No, a opłata akcyzowa, przenosząca koszt produkcyi, o której obniżeniu obecnie nikt nie myśli?

Czy wszystko to normalne?

Cóż więc dziwnego, że przeciętny konsument angielski spożywa rocznie 97 funtów cukru, szwajcarski 64 funty, niemiecki 44 funty; rosyjski zaś zaledwie 14 i pół funtów.

Zmniejszenie akcyzy byłoby środkiem radykalnym, mogącym wywrzeć wpływ na obniżenie cen cukru, a tem samem na rozszerzenie jego spożycia.

Jeśli jednak fiskus nie może się odrazu wyrzec znacznych dochodów z akcyzy, co począć? Czyż wszystko ma pozostać *in statu quo*?

Nie, drogą ewolucyi, stopniowo, akcyza musi być obniżoną. Reglamentacya również powinna ulec zmianie, a z czasem zupełnie powinna być zniesioną i wreszcie rozwój stopniowy dobrobytu ludności pociągnie za sobą zwiększenie ilości konsumentów cukru.

Jako środek doraźny, byłoby wielce pożądane, przeniesienie znacznej części opłaty akcyzowej z kryształu (piasku) na rafinadę.

Dałoby to możność mniej zamożnej ludności, spożywać produkt znacznie tańszy a niewiele w gruncie różniący się od rafinady pośledniejszego gatunku.

Tadeusz Osiński.

Na uniwersytetach austryackich.

Na półkach księgarskich ukazało się obecnie dzieło, przedstawiające frekwencyę słuchaczy na uniwersytetach austryackich od r. 1863 do 1903.

Wedle narodowości liczba studentów przedstawiała się w tem czterdziestoleciu w sposób następujący:

	1863	1873	1883	1893	1903
Niemcy	49,8	45,4	47,4	46,4	45,1
Czesi	16,5	17,9	17,8	21,3	20,3
Polacy	11,6	14,3	14,9	16,6	18.9
Rusini	6,5	5,5	3,9	3,5	4,3
Słowacy			1,6	1,4	2,2
Serbowie, Chorwaci	4,7	5,4	2 9	3,3	3,5
Włosi	3,5	4,7	3,6	2,9	2,5
Rumuui	1,2	0,9	1,6	1,1	1,1
Węgrzy	5,3	4,8	5,2	1,9	0,6
Inne narodowości	0,9	1,1	1,1	1,6	1,5

Wedle wyznania było:

katolików	83,6	81,9	73,6	74,4	76,2
izraelitów	11,2	12,4	19,9	18,5	16,4
innych wyznań	5,2	5,7	6,5	7,1	7,4

Z powyższych zestawień widać bardzo szybki wzrost procentowy (7%) polaków, gdy procent niemców, rusinów, serbów, włochów stale się zmniejsza. Co do wyznań, to procent katolików obniżył się bardzo, przeważnie wzrósł procent izraelitów, którzy obecnie tworzą 16,4 proc. studentów, i należących do innych wyznań.

Nowy pomysł polityczny.

Jeden z najpopularniejszych dzienników paryskich „Petit Parisien" zamieścił niedawno telegram z Wiednia, donoszący, że niemiecki poseł w Cetynii przedłożył ks. Mikołajowi plan, pochodzący przypuszczalnie z Wiednia, a dążący do ustanowienia pewnego rodzaju protektoratu nad Czarnogórą. Na doniesienie to „Köln. Zeitung" odpowiedziała, że pomysł ten jest tak szalony, że nie warto mu zaprzeczać. Tymczasem bardzo poważny „Journal des Débats", który się o każdej ważniejszej wiadomości informuje w biurach ministerstwa, z tego powodu pisze, że, aczkolwiek wiadomość ta jest bardzo mało prawdopodobna i choć można było się zawahać przed przypuszczeniem, aby dyplomacya austro węgierska zaryzykowała nawet w drodze ubocznej krok podobnie śmiały, poinformowawszy się jednak najdokładniej w tej sprawie, może potwierdzić prawdziwość twierdzenia „Petit Parisien".

W istocie w końcu pierwszej połowy listopada pan Pilgrim Baltazzi, poseł niemiecki w Cetynii, udał się do ks. Mikołaja i przedstawił mu środki związania Czarnogóry z Austryą w drodze specyalnego porozumienia, któreby zapewniło zarazem pomyślny rozwój księstwu i dobre stosunki z wielką jego sąsiadką. P. Pilgrim Baltazzi zaznaczył wprawdzie przytem, że wyraża swoje własne osobiste pomysły.

Jeśli jednak przedstawiciel oficyalny wielkiego mocarstwa wypowiada przed monarchą, przy którym jest akredytowany, pomysły rzekomo osobiste tego rodzaju, interlokutor nie wątpi ani na chwilę o rzeczywistem ich pochodzeniu. Zresztą w tym szczególnym wypadku p. Pilgrim Baltazzi poszedł dalej. Utrwalił pismem swoje pomysły i skrystalizował je w pewnego rodzaju memoryale, który miał w ręku i który oddał księciu.

Według tego projektu, armia czarnogórska wzięłaby została pod kontrolę sztabu generalnego w Wiedniu i uważanoby ją za uzupełnienie armii austryackiej, z którą miałaby obowiązek iść razem; uwolnionoby ją tylko od brania udziału w wojnie z Rosyą. Między Austryą i Czarnogórą zaprowadzonoby unię cłową. Pod względem ekonomicznym i finansowym przyznanoby Czarnogórze wielkie korzyści. Skarb austryacki utrzymywałby lub subwencyonował jej szkoły, drogi, przemysł. Jednem słowem, mogłaby sobie żyć wygodnie pod osłoną dwugłowego orła i czarno-żółtego sztandaru. Książę Mikołaj i jego liczna rodzina pędziliby dni zawsze szczęśliwe w Czarnogórze, wpośród ludu, nasyconego wszelkiemi pomyślnościami tego świata. Byłby to pokój austryacki.

Książę czarnogórski zachował pismo posła niemieckiego, obiecując uważne zbadanie szczegółów. Można sobie wyobrazić zadowolenie, z jakiem oddawał się tej lekturze!

„Pozostawiając—pisze dalej dziennik paryski—„Köln. Ztg.'owi" zbadanie, czy pomysły osobiste p. Baltazziego odpowiadają pomysłom, połączonym z Wilhelmstrasse i Ballplatzu, sami mamy w zbyt wysokiem poważaniu charakter dyplomatów niemieckich zagranicą, a byśmy nie mieli nie brać na seryo ich pomysłów osobistych, ujętych w materyał, wręczony naczelnikowi obcego państwa".

Plan austryacko-niemiecki, zdaniem „Journal des Débats", jest prostem zastosowaniem do Czarnogóry planu obszerniejszego. W Wiedniu miano nadzieję, że powoli, w miarę sprzyjających okoliczności, jedno po drugiem państwa bałkańskie zostaną wciągnięte do wielkiej federacyi pod kierunkiem Austro-Węgier. Na nieszczęście pierwszej operacyi, aneksyi Bośni i Hercegowiny, nie dało się uskutecznić bez bólu. Amputowani krzyczeli tak bardzo, że usłyszano ich w całej Europie.

Sąsiedzi, wezwani na konsylium przez operatora, nie chcieli im zamknąć ust i trzymać ich rąk, podczas gdy amputowano im członki. Szerokie gesty i groźby nie zdołały również zmusić do milczenia opornych klientów. Wtedy operator powrócił do swego środka klasycznego, mianowicie chloroformu, przeznaczonego do uśpienia ludów. Do tego jednak potrzeba, aby klient dał się zachloroformować, a ks. Mikołaj nie wydaje się wcale a wcale usposobiony, ady dać to na sobie wykonać, czuje bardzo mało zapału do złoconej niewoli. Od wieków w swoich górach stromych czarnogórcy walczą o swą niepodległość z energią, niezłamaną żadnemi nieszczęściami. Cywilizacya nie doprowadziła ich do takiej zniewieściałości, aby się pozwolili bez oporu wprzęgnąć do ukwieconego rydwanu bar. Aerenthala.

Ks. Mikołaj wystosował — kończy „Journal d. Déb."—do mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim notę, w której wyraża żądania swojego ludu. To jest odpowiedź jego. Postulaty jego idą być może poza to, co możnaby mu dać z dbałości o utrzymanie pokoju, jednak nie pozostawiają wątpliwości co do gotowości bronienia niepodległości swego kraju aż do ostatka. Lud jego jest nieliczny, ale stoi cały za nim, a za Czarnogórą jest jeszcze co innego".

Z Izb prawodawczych.

—:—

× Sprawozdawca «Słowa» petersburskiego interpelował leaderów kadeckich w sprawie nowej rzekomo taktyki Koła Polskiego. Ci, nie zwracając widocznie uwagi na urzędowe enuncyacye Koła, mówili o sojuszu z październikowcami, jako o rzeczy dokonanej. Między innemi mówił Jefremow, że pogłoski o porozumieniu Koła z październikowcami nie są czemś niemożliwem. Partye te mają wiele punktów stycznych w kwestyach ekonomiczno-społecznych. Jeżeli październikowcy dadzą polakom gwarancye w kwestyi narodowej, to blok będzie dla oby dwu stron bardzo wygodny: 18 karnych posłów polskich jest znacznym posiłkiem dla centrum. Koło Polskie może tak postąpić ze spokojem, ponieważ nie wywrze to żadnego wpływu na stosunek opozycyi do narodu polskiego.

Milukow mówi, że polacy nic od październikowców nie dostaną. Samemu zaś zwrotowi polaków na prawo trudno się dziwić, ponieważ są oni przedstawicielami «znanej demokracyi narodowej», która «nie odznacza się demokratyzmem». Tak mówi p. Milukow.

× Na naradzie w sprawie języka w szkołach elementarnych, która się odbyła 18 listopada, obstawał von Anrep za tem, aby w każdym poszczególnym wypadku stanowiło o języku prawo. Opozycya wypowiadała się za przyjęciem zasady, aby w każdej miejscowości o przeważającej obcej ludności mogły powstawać szkoły z miejscowym językiem wykładowym. Wniosek Anrepa, motywowany względami politycznymi, przyjęto głosami centrowców przeciw opozycyi.

× Skrajna prawica i nacyonaliści oburzają się na Guczkowa za to, iż październikowcom tylko i umiarkowanym przypisuje całą zasługę pracy.

× W komisyi samorządu na 66 miejsc opozycyi pozostawiono 21 miejsc, w tej liczbie znajdują się polacy.

× Jak podaje «Słowo», poseł Niekludow ma zamiar wystąpić z komisyi obrony państwowej z tem, aby tam wszedł jeden polak.

× Na wspólnem posiedzeniu komisyi obrony państwowej i referentów komisyi budżetowej rozpatrywano preliminarze ministerstw wojny i marynarki. Obradujący zgodzili się na przyjęcie bez okrojeń kredytów warunkowych na potrzeby sztabu głównego w sumie 1,275,560 rb. 29 kop., a na potrzeby ministerstwa wojny 619,611 rb.

× Komisya finansowa zaaprobowała projekt nałożonią akcyzy na spirytualie, wwożone na wyspę Sachalin.

× Komisya interpelacyjna postanowiła poprzestać na piśmiennem wyjaśnieniu ministra wojny w sprawie katastrofy, jaka wydarzyła się w gmachach pułku kawaleryi gwardyi. Nadto wypowiedziała się komisya za przyjęciem interpelacyi o budowie drogi naddnieprzańskiej a także dwóch punktów interpelacyi, wniesionej z powodu działalności gen. Dumbadze.

Z prasy rosyjskiej.

—)o(—

Dla p. Suworina z „Now. Wrem." dopiero teraz stało się jasnem, o ile pożyteczne było rozwiązanie i pierwszej, i drugiej Dumy. Chwila obecna, to rozwianie iluzyi i początek urzeczywistniania tego, co może być urzeczywistnione we wszelkich dziedzinach, a między innemi w dziedzinie stosunku do obcych narodowości. Z uznaniem więc należy powitać nową taktykę polaków, którzy w kwestyi rolnej naprz. oddzielili się od sławetnego programu „odebrać i obdarować". Porozumienie zaś z październikowcami przyniesie ważne rezultaty. Październikowcy ze swej strony nie obiecali nic, coby się sprzeciwiało ich godności narodowej. Łatwo było kadetom obiecywać to, czego nie mieli—autonomię. Ale polacy w duszy śmieli się z tych obiecanek.

„Dlatego też—pisze „Nowoje Wremia"—polacy bez żalu bodaj żegnali się z tą obiecywaną „autonomią" -nie z autonomią istotną, a z autonomią kadecką. Można przypuszczać, że dobrze zagwarantowany dobry samorząd pociąga ich daleko więcej, aniżeli iluzoryczne i niedoścignione bogactwa. W tym kierunku i mogą, i powinny rozwijać się i wzmacniać stosunki polsko-rosyjskie."

Jeżeli polacy uwolnią się od wielu swych uprzedzeń, to współżycie ich z rosyanami będzie bardzo szczęśliwe. I wobec tej błogiej perspektywy „Nowoje Wremia" już nawet kocha polaków.

„Rosyanie nie mają potrzeby gnębić polaków, jako narodowość; jako narodowość polacy są niemniej drodzy dla rosyan, aniżeli serbowie i czesi. Dawny ucisk był skierowany wyłącznie przeciwko tendencyom politycznym. Jak tylko zniknie u polaków politykomania, znikną odśrodkowe, separacyjne dążności — naród rosyjski z wielką miłością będzie patrzył i na życie polskie, i na obyczaje polskie, i na język i literaturę polską, i na wielkie zdolności polaków do nauki."

Jakie to wzruszające!

P. Rosławlew pisze w „Pietierb. Wiedom." z powodu narzekania kadetów na supremacyę prawicy.

„Czyż trzeba powtarzać po raz niewiadomo który, że, będąc gospodarzami pierwszej Dumy, kadeci zachowywali się bardziej despotycznie, aniżeli październikowcy. I gdyby szczęście uśmiechnęło się im po raz wtóry, powtórzyłby się ten sam despotyzm, ten sam tryumf siły nad prawem. To też kadeckie jeremiady nikogo pewno nie wzruszą."

P. Rosławlew nie uznaje złotego środka w polityce.

„Rosyjska myśl i rosyjskie życie wogóle nie godzą się ze środkowością: nie znajdzie w historyi i literaturze rosyjskiej ani jednego typu złotego środka".

Dlatego też istnienie centralnej grupy politycznej jest absurdem.

„Jedyną konjunkturą polityczną, która może zapalić twórczy ogień w narodzie i społeczeństwie, jest, mojem zdaniem—pisze p. R.—stanowczy podział rosyjskich przekonań i ludzi na dwa obozy—prawicę i lewicę, monarchistów i republikanów. Kwestya absolutyzmu i konstytucyi powinna być na pewien czas usunięta—ta właśnie kwestya jest trzęsawiskiem, wciągającem nasze centrum. Zbyt jesteśmy słabi na to, aby ją rozwiązać w najbliższej przyszłości."

Senator Garin otrzymał większe pełnomocnictwa i ma rewidować na ten raz całe generał gubernatorstwo moskiewskie. „Słowo" dziwi się, jak mógł gen Herszelman nie zwrócić uwagi na działalność gen. Rejnbota.

„Nie uszedł uwagi gen. Herszelmana żaden szczegół społecznego życia, wszędzie dawał on uczuć ucisk „silnej władzy". A tu, pod samym jego bokiem, blizcy mu ludzie zrobili z władzy narzędzie niesłychanego bezprawia, generał gubernator zaś ani razu nie zainteresował się tem, jak i co robią jego podwładni. „Gradonaczalstwo" w oczach wszystkich stawało się jaskinią rabusiów, a gen. Herszelman szukał w tym czasie „rebelii" wśród spokojnej ludności, walczył z kulturalnemi warstwami społeczeństwa i rujnował „lewicowe świstki" konfiskatami i sztrafami. Jeżeli rewizya senatorska zwróci uwagę na ten punkt, znajdzie napewno niemało faktów dla należytej oceny rządów generał-gubernatora."

Wszystkie pisma rosyjskie rozpisują się o rezultatach dotychczasowej rewizyi. „Rossija" nie może spokojnie patrzeć na rewelacye prasy opozycyjnej i choć musi podzielać ogólne oburzenie, zastrzega się tak:

„Opinia publiczna, jeżeli chce być sprawiedliwą, powinna uzbroić się w podobnych wypadkach w cierpliwość i czekać faktów, w żadnym zaś razie nie powinna polegać na tym wątpliwym i zawsze tendencyjnym materyale, jaki jej podsuwają, jako rzekome fakty — „świstki lewicowe".

Tak więc moskiewskie odkrycia są tendencyjnym wymysłem prasy lewicowej.

(J.)

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

—:—

⊙ Znany autor rewelacyi o ministerstwie marynarki, p. Brutus z «Now. Wrem.» (gen. Aleksiejew), został oddany przez ministra marynarki pod sąd. Oskarżono go na podstawie art. 377 ust. karnej o łapownictwo przy pełnieniu obowiązków, za co grozi kara od $2^1/_2$ do 6 lat rot aresztanckich.

⊙ Ministerstwo komunikacyi zamierza utworzyć biuro centralne, w którem ma być zognizkowana kontrola nad budową kolei amurskiej. Biuro to ma również rozważać oferty fabryk i przedsiębiorców na dostawę materyałów budowlanych.

⊙ W tych dniach synod przystąpi do rozpoznawania sprawy mnicha Heliodora na zasadzie danych, zebranych przez wiceministra spraw wewn., p. Makarowa, i podprokuratora synodu, p. Rogowicza.

⊙ Bank włościański, celem pokrycia przewidywanego w roku 1909 niedoboru, stara się o uzyskanie ze skarbu zapomogi w wysokości 17 mil. rubli.

⊙ Rada lekarska, wobec zmiany cen na lekarstwa, postanowiła uzupełnić taksę apteczną z roku 1904.

⊙ Minister sprawiedliwości, na mocy odpowiedniej uchwały rady adwokatów petersburskiej Izby sądowej, zezwolił na zaliczenie w poczet adwokatów przysięgłych pp. Blocha, Hessena, Nachszina i Boruńskiego. Wszyscy czterej są wyznania mojżeszowego.

⊙ W dn. 18 b. m. moskiewska Izba sądowa rozpoczęła głośną sprawę t. zw. «Bogorodzkiej drużyny bojowej». Do odpowiedzialności pociągnięto studenta Żerebcowa, fabrykanta Zotowa, oraz kilku robotników.

KRONIKA PROWINCYONALNA

—:—

(Z pism i od korespondentów).

— **Z pow. radomyskiego.** W dn. 17 b. m. w Radomyślu otruł się p. Kozakiewicz, pozostawiając żonę i drobne dzieci. Zmarły cierpiał na chorobę umysłową i prawdopodobnie w jednym z ataków obłędu zażył karbolu.—Drugi wypadek równie tragiczny miał miejsce w d. 12 listopada w Horbulowie. W czasie młocki u starosty miejscowego, S. Wojtenki, córka jego, podając snopy, nieostrożnie zaczepiła suknią o jeden z trybów maszyny i została wciągniętą do jej bębna. Wydobyto ją stamtąd nieprzytomną i okrwawioną. Po paru dniach dziewczyna, nie odzyskując przytomności, zmarła.—Wiele popłochu narobiła we wsi pogłoska o napadzie na sklepikarza miejscowego. Zaalarmowana ludność rzuciła się tłumnie na ratunek, lecz okazało się, że «ekspropryacya» polegała na kłótni między sklepikarką a chłopem, w czasie której ten ostatni zagroził, że ją zarżnie. Żydówka narobiła gwałtu, a sprawca zamętu postarał się ujść niepostrzeżenie. Wogóle w ostatnich czasach żydom w naszych okolicach nie wiedzie się.

We wsi Buczki została założona spółka łokciowo spożywcza katolicka, która pomimo trudności, stawianych przez urzędy miejscowe, pomimo silnej konkurencyi, rozwinęła się tak dobrze, że członkowie spółki przystępują do budowy własnego domu. *Dom. Rud.*

— **W Józefówce,** pow. kijowskiego, w nocy na d. 15 b. m. wybuchł pożar w stajni, należącej do dzierżawcy majątku p. Cezarego Neymana. Płomienie w jednej chwili ogarnęły budynek, tak, że niepodobna było myśleć o ratowaniu koni. Zginęło w ogniu 20 koni, ocenionych na sumę 2,000 rb. Okazało się, że pożar wynikł z podpalenia, którego sprawcą był wydalony za pijaństwo A. Babieńko. Podpalacza zaaresztowano i oddano w ręce sprawiedliwości. («Kij.»).

— **Nieszczęśliwy wypadek** miał miejsce w Wyszhorodzie, pow. kijowskiego. Ogólnie szanowany staruszek M. Burenko powracał do domu, wioząc 5-pudowy worek mąki i dwie duże deski sosnowe. Zmęczony całodzienną pracą Burenko zdrzemnął się na wózku, koń najechał na pagórek i przewrócił wózek. Worek mąki i deski przygniotły starca, który, nie mając siły wydobyć się z pod niewielkiego względnie ciężaru, udusił się. Nazajutrz znaleziono zwłoki Burenki pod workiem mąki. («Kij.»).

— **Rewizye i aresztowania.** Na st. Szpoła żandarm zrewidował dawnego mieszkańca Szpoły, K. Powód do rewizyi dał rubel srebrny, którym K. płacił kasyerowi za bilet, a który wydał się zarówno kasyerowi, jak żandarmowi podejrzanym. Okazało się jednak w końcu, że moneta nie była fałszywą.

W Korsuniu dokonano szeregu aresztowań, przeważnie wśród młodzieży. Zaaresztowano przeszło 20 osób; u niektórych z nich znaleziono podobno nielegalne druki. («Kij. M.»).

— **Podkop w więzieniu.** W więzieniu w Dubnie, gub. wołyńskiej, wykryto podkop, prowadzący z łazienki więziennej do ogrodu. Podkop był prawie ukończony. («W. Woł.»).

— **W Ołyce,** gub. wołyńskiej, zaaresztowano mieszkańca gub. połtawskiej, Satanowskiego, tokarza, oskarżonego o bezprawne leczenie, zapisywanie recept i fałszerstwa. («W. Woł.»).

Istota modernizmu polskiego.

—:—

Na ten temat mówił we czwartek p. Tadeusz Ulanowski w Sali „Ogniwa".

Modernizm polski powstaje—zdaniem prelegenta—pod znakiem owego człowieka silnego, którego uwiecznił w posągu Rodin, owego *człowieka przyszłości.*

Zanim myśl polska zdobyła się na ten ruch naprzód, musiała cofnąć się do źródeł swej niemocy i zepsucia. Przybyszewski spisuje dzieje histeryi polskiej, organizuje, daje wymowny jej wyraz.

Tak popularny w stosunku do Przybyszewskiego zarzut demoralizowania społeczeństwa uważa prelegent za niesłuszny. To ukazanie społeczeństwu drzemiącego w niem zepsucia, było jakby niezbędnem cofnięciem się wstecz przed skokiem naprzód.

Rozgrzeszywszy w ten sposób Przybyszewskiego, prelegent dodaje parę cierpkich słów, przeznaczonych dla histeryków i histeryczek, lubujących się w Przybyszewskim. „Są to zera, z których można zrobić wszystko — oprócz jednostki".

Przechodząc do owego ruchu pod znakiem *człowieka silnego,* autor wymienia Żeromskiego i w jego postaciach upatruje tony i momenty biblijne.

Jak Chrystus na uczcie, tak doktór Judym mówi do Joasi w końcowym ustępie „Ludzi Bezdomnych": „niewiasto odejdź"!

Zapatrzony w postać *człowieka silnego,* którego reprezentuje jego brat Wiktor, jeszcze raz powtarza on swe słowa pożegnalne.

Wiktor, człowiek przyszłości i zwycięzca w przyszłości, ten skromny szary pracownik, przyjmujący udział w zjawiskach, które prelegent porównuje do cudów, wyrusza w świat szukać kawałka chleba.

Idzie tam, gdzie są piece bessemerowskie. Prelegentowi przypomina on... legionistów.

„Bessemer jest bóstwem owego „legionisty". Do niego należy przyszłość i już dziś ma on pewną, chociaż jeszcze bardzo niejasną świadomość, że to wszystko, co on tworzy w piecach i warsztatach, jego powinno być własnością...

Tak wygląda ów człowiek, pod znakiem którego żyje współczesny modernizm polski.

W jakim stosunku pozostaje człowiek ten do przeszłości?

Do przeszłości — jak twierdzi prelegent—nie ma on żalu. Dość przeczytać „Popioły", ażeby widzieć, jak rzewnie żegna on tę przeszłość.

Ale pomimo tej rzewności, prelegent widzi w przeszłości „formy tak skończone", że przeżyły się one, zwyrodniały. Po 800 latach przeżyli się: ludzie, idee, instytucye, tak dalece, że już nic z siebie wydać nie mogły.

Nowy człowiek p. Ulanowskiego nie cofa się przed podobną oceną całej naszej przeszłości, chociaż dlatego, ażeby znaleźć wyraz swych cierpień i dążeń, musiał on cofnąć się do epoki Zygmuntowskiej i z niej zapożyczyć ową polszczyznę złotą.

Wiążąc tak z przeszłością wyraz swych uczuć, nowy człowiek p. Ulanowskiego nie przestaje jednak być gdzieś „w Berlinie a może i w Warszawie — bo to wszystko jedno". Tam mieszka baron Hertenstein i student Müller, bohaterowie „Próchna".

Pierwszy jest tak dalece konsekwentny, tak skończony, że „pozostaje mu tylko odejść", co też wytworny baron z gestem wielkopańskim czyni, towarzyszy mu bezdomny inteligent Müller. Ale ten ostatni zdradza w ostatniej chwili chamską pretensyę, jeżeli nie do posiadania, to przynajmniej do zniszczenia. Tym aktem dokumentuje Müller ową świadomość prawa własności, która u niego, jako u inteligenta, jest bardziej wyraźną.

Nie powiedział nam jednak prelegent, czy i Müller należy do przyszłości, i czy kto z jego kolegów nie zgłosi się pierwszy do spadku po baronie Hertensteinie?

Po Berencie przyszła kolej na Wyspiańskiego.

Losy tego autora są rzeczywiście osobliwe. Rok zaledwie upłynął od chwili śmierci tego największego z poetów współczesnych, a już stał się on, indywidualista z indywidualistów, jakimś materyałem, podatnym, któremu różni prelegenci nadają formy często zgoła nieprzewidziane.

W odczycie p. Ulanowskiego został on skazany na przykucie do rydwanu „człowieka przyszłości" z tą różnicą, że nie widział on wprawdzie Wiktora w roli cudotwórcy, lecz bohaterowi jego ukazują się duchy piastów *vel* kmieci polskich.

Tak się przedstawiał odczyt co do treści.

Odczyt, może zbyt upstrzony luźnemi uwagami prelegenta, pod względem zewnętrznym nic nie pozostawiał do życzenia. Rzadko spotyka się mówców

ADAM SZELĄGOWSKI. 1)

Notatki z podróży.

—:—

TOLEDO.

Rankiem z dworca południowego na przedmieściu Madrytu — Atocha wyjeżdżamy do Toledo. A chociaż jest to połączenie prawie jedyne dzienne, pociąg nasz sunie zwolna, zatrzymując się na małych stacyach, zabierając lub wyrzucając po drodze skromnych podróżnych, tłum, przyprószony jednostajną szarzyzną twarzy i ubiorów, bez najmniejszego kolorytu miejscowego, chyba mowy lub gestykulacyi. Już to nagół stroje ludowe należą do rzadkości w Kastylii. Pled, jako okrycie od chłodu, i płaski, o dużych rondach kapelusz filcowy — jedyne szczegóły ubioru, zdradzające tuziemca.

Przejeżdżamy koło Aranjuezu, którego wielki park starodrzewny dziwnie raduje oko, przyzwyczajone do nagiej pustki wyżyny kastylskiej. Kto zna bezdrzewne i bezleśne krajobrazy południa, dla tego żaden widok nie jest tak malowniczy, jak naszych smug leśnych na widnokręgu, lub chociażby długiego szeregu wysmukłych topoli, wskazujących drogę do jakiegoś na uboczu położonego dworu. Takim jest właśnie znajomy i swojski dla oka naszego krajobraz koło tego przysłowiowego ze swej szczęśliwości zakątka. Ale też Aranjuez jest tylko oazą wśród tych wyschłych i płaskich przestworzy.

Malutka stacyjka Castillejo, gdzie podróżni długo muszą czekać na zmianę pociągu, który ich zawiezie do Toledo, o półtorej godziny drogi tylko oddalonego. To czekanie daje sposobność do obserwowania podróżnych wszelkiej narodowości. Dzięki udostępnieniu środków komunikacyjnych, Hiszpania jest w porze świątecznej lub w okresach wakacyjnych terenem wycieczek zbiorowych dla francuzów. Ale też nic zabawniejszego, jak nieporadność i zaśniedziałość domowa francuska, co prawda okraszona zawsze grubą dawką gallikańskiego humoru.

Francuz, choćby się ruszał o tysiąc kilometrów z domu, zawsze będzie uważał podróż swą za spacer poza rogatki paryskie. Panowie w słomkowych kapeluszach, które im wiatr zrywa z głowy, panie z całym taborem pakunków i paczek. Wszystko to chmarą obsiada poczekalnię dla podróżnych, wciska się do pokojów służbowych, improwizuje piknik na miejscu, wypierając zewsząd urzędników, prześladując naczelnika stacyi żądaniami informacyi, i w dodatku przekręcają w zabawny sposób nazwy miejscowości, dokąd jadą. Francuz nie wymówi nigdy Tajo (Tacho), tylko zawsze Tage (Taż). Widziałem znów elegantkę bulwarową, która całą podróż z Paryża do Madrytu zrobiła siedząc nieruchomo w jednej pozycyi w oknie wagonu, aby nie zdejmować z głowy najmodniejszego kapelusza.

Wszystko jednak ma swój koniec, nawet najbardziej męcząca i nudna jazda koleją. Na dworcu w Toledo siadamy do jakiegoś podłużnego dyliżansu, zaprzężonego w czwórkę czy też w piątkę koni i z krzykiem woźnicy oraz gruchotem kół ruszamy z miejsca. Pędem przejeżdżamy przez wysoki most, przerzucony arkadami ponad rzeką z dwiema murowanemi bramami na obydwóch końcach, i wpadamy w mury jakby twierdzy. Droga zygzakowato wije się do góry. Próżno wychylamy się, aby z okien dyliżansu dojrzeć coś więcej, prócz czerwonego muru. Towarzyszy on nam prawie do chwili, kiedy wysiadamy na maleńkim placyku, zabudowanym domami. Jest to Zoccodover, najprzestronniejsze miejsce w całym Toledo, gdzie są główne hotele. Sama nazwa (po arabsku *zocco* oznacza targ) dowodzi, że tego miejsca przeznaczeniem było zdawna służyć za główny punkt i tętno miejskiego życia. Łatwo to zrozumiałem jest dziś, ale jakim sposobem temu celowi odpowiadał on wówczas, kiedy liczba mieszkańców Toleda była dziesięćkrotnie większa? Na to pytanie może odpowiedzieć nam tylko psychologia ciasnych i wązkich zaułków miast wschodnich, gdzie się mogą swobodnie gnieździć i obracać setki ludzi, podczas gdy dla nas najszersza taka ulica wydaje się wązkim chodnikiem. Ale za to te wązkie korytarze dają w porze upalnej cień, błogosławieństwo skwarnego nieba.

Tajemniczość, z jaką dostaliśmy się tutaj, zaciekawia nas i każe zejść z powrotem na dół do stóp góry. Widok, jaki się stąd odkrywa, może śmiało uchodzić za jedną z fantazyi, wysnutych z tajemniczych legend średniowiecza. Dopiero teraz spostrzegamy, że wzgórze, na którem wznosi się miasto, jest opasane z trzech stron wstęgą rzeczną. Wody Tajo koloru czerwonego, płynąc dotychczas po gładkiej prawie równinie, w tym miejscu napotkały jakąś przeszkodę, wyrwały z przyległych wzgórzy jeden cypel, na którym ludzie zbudowali tę strażnicę — miasto.

Brzegi Tajo są tak strome i poszarpane, że niczem nasze doliny wapienne podtatrzańskie. Złudzenie krajobrazu górskiego potęguje jeszcze widok całych stad kóz, pasących się na niedostępnych skałach i urwiskach. A gdy machinalnie podnosimy wzrok ku górze, wśród tego odludzia i martwoty natury raptem wyrasta przed naszymi oczyma nie sen, ani bajka, lecz żywe mury twierdzy i czworobok zamku Alkazaru, koronujący sam szczyt. W Tatrach, jak w dolinie Kościeliskiej, nie trzeba nawet wysiłku fantazyi, ażeby martwym skałom nadać kształty jakichś murów. Tutaj naodwrót, zapominamy o życiu ludzkiem i o mieście rozsiadłem na wzgórzu, a patrzymy na całą skalistą górę, jakby z niej wyrastały te czerwone wieże, blanki i baszty zamczyska.

Przecież i pamięc tych murów jest tak stara, że ich zaśniedziałość harmonizuje z całą naturą. Możnaby powiedzieć, że z tego wzgórza patrzą na nas wieki historyi tego półwyspu. Kto je budował — Maurowie, korona kastylska, może jeszcze Wizygoci? Toledo jest najstarszem miastem Kastylii, dawną stolicą królów wizygockich, kolebką wiary chrześcijańskiej Hiszpanii. Dziś jeszcze, wprawdzie nie tutaj, lecz w paryskim muzeum Cluny, podziwiamy te cudowne korony złote, ozdobione różnobarwnymi kamykami, które pobożni królowie wizygoccy zawieszali jako wota w świątyniach, a na pamiątkę ofiarodawcy zawieszono złote litery w otoku, z których składa się imię króla Receswinta. I do dziś dnia Toledo pozostało metropolią kościoła katolickiego z tamtej strony Pirenejów, a godność arcybiskupa toledańskiego jest połączona z godnością prymasa Hiszpanii.

Słusznie przeto należała się temu miastu świątynia jedna jedyna, jaka może istnieje na świecie, rozmiarami niewiele ustępująca najwspanialszym bazylikom romańskim (120 metrów długości i prawie połowa tego szerokości), za to wieżą swą gotycką, jedną jedyną jaką wieki pietyzmu religijnego zdołały ukończyć, czerpiąca swe natchnienie religijne z północy. Jest to naogół rzecz charakterystyczna, że gotyk w Hiszpanii sięgał o wiele dalej na południe, aniżeli we Włoszech, — i to wczesny gotyk, ciężki, surowy, który za materyał tak chętnie używał granitu, a nie późniejszy, iskrzący się czy promieniujący, który w tysiącznych załamaniach linii, w przeładowaniu ozdób, wynaturzał pierwotną myśl ostrołuku.

Wieżę katedry toledańskiej uważam za najpiękniejszą z budowli gotyckich Hiszpanii, piękniejszą nawet od Giraldy w Sewilli, chociaż obydwie mają jeden i ten sam wyniosły cokół czworoboczny, najmniej dwukrotnie przewyższający elewacyę samych świątyń, i dopiero na szczycie ostro zakończona kopuła, w obramowaniu bocznych pinakiów zaokrągla ją u góry.

Giralda była i pozostanie minaretem maurytańskim, pomimo znaku wiary chrześcijańskiej zatkniętego na jej szczycie. Wieża zaś katedry w Toledo jest jakby kładzionym od fundamentów piętro za piętrem duchem wiary chrześcijańskiej Hiszpanii.

Symetrycznie z nią położona druga wieża narożna była budowaną w sposób ośmiokątny i taka sama przykrywa ją kopuła. Chciałoby się spytać, o ileby istotnie zyskał front świątyni na tem, gdyby dosięgła tej samej wysokości, co i pierwsza. Czy to skutkiem nałogu wzrokowego, czy też prawa asymetryi, wydaje się zawsze, że tak jak jest, jest o wiele lepiej, zwłaszcza że front świątyni jest stosunkowo dosyć nizki.

Z niewielkiego placu nawprost pałacu arcybiskupiego możemy za to ogarnąć w całości wejście, składające się z trzech wrót w cudownem obramowaniu rzeźbionych portali. Powyżej fasada przyozdobiona jest posągami w niszach ze wspaniałą witrażową rozetą pośrodku. Nie jest to zresztą jedyne wejście do katedry. Posiada ona również drzwi boczne, kto wie nawet, czy nie bardziej wspaniałe od frontowego wchodu. Jest to Puerta de los Leones tak nazwana od sześciu lwów, dzierżących w swych łapach tarcze herbowe, które trzymają straż u kraty żelaznej, prowadzącej do poprzecznej nawy świątyni.

Trudno jest zrozumieć, gdy się dostaniemy do wnętrza, jakim sposobem zdołano tutaj osiągnąć tę nadzwyczajną wyniosłość głównej nawy, do której przypierają cztery boczne, wsparte z zewnątrz na ciężkich kontrafortach. Jednostka gubi się w tym jakby lesie olbrzymich pilastrów, wysyłających swe konary aż pod stropy i oplatających wszystko: sufit, kolumny i boczne mury, jakby lianami dziewiczymi. Nawet główny ołtarz, umieszczony nieznośnym zwyczajem hiszpańskim wraz z prezbiteryum w środku głównej nawy, tutaj ginie w ogromie świątyni i nie jest w stanie całkiem odebrać wrażenia ogólnego potężnej całości.

Wnętrze zasługiwałoby na opis tak szczegółowy, jak wielką jest liczba kaplic, jak bogate są rzeźby drzwi, stal gotyckich! jak pyszny jest rysunek krat żelaznych, wszystko aż do najdrobniejszych sprzętów kościelnych, pulpitów, czy lichtarzy. Należy się jednak osobna wzmianka osobliwościom religijnym katedry toledańskiej, jak relikwiarzom, które pomieszczone są osobno w jednej kaplicy. Nie chce się wierzyć, ażeby można było nagromadzić w jednem miejscu tyle bogobojnych szczątków chrześcijańskiego męczeństwa, jak z drugiej strony znowuż trzeba zauważyć, że kościół metropolitalny był obsypany i ziemskimi skarbami. Zwiedzającego prowadzą do bogactw katedry. W oczach migają się wtedy staroświeckie krzyże, jakieś ornaty haftowane może przed kilkoma wiekami, cenne relikwiarze i przyozdobione cudnymi miniaturami rękopisy. Ale strażnicy tych skarbów w białych komżach i fioletowych rokietach traktują te świętości w sposób dość poufały, bawiąc nas wesołymi konceptami. Cóż dziwnego zresztą. Włosi w swych kościołach oklaskują kaznodziejów. W Hiszpanii słudzy kościelni palą po kątach papierosy. Jest to ta sama psychologia, co u naszego górala, który pożycza ognia w kruchcie kościelnej dla swojej fajeczki.

Całego zresztą gmachu katedry ogarnąć niepodobna, zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz Naokoło obchodząc go, co chwila gubimy się w jakiejś uliczce, raz chwytamy za wspaniały portal, to znów za szereg ścian, tak dalece widać pierwotna świątynia zrosła się z murami miasta. Jak dąb korzeniami swymi wgryzła się gdzieś daleko w ziemię poza miejsce, gdzie roztaczają się jego konary. Do niezbędnych części każdej katedry w Hiszpanii, jak i we Włoszech, należy dziedziniec. Maurzy przyjęli go od chrześcian, robiąc z niego miejsce dla swych abluicyi. W świątyniach chrześcijańskich dziedziniec jest miejscem ciszy i medytacyi. Zmienia się zwykle w chiostro lub krużganek, biegnący naokoło dziedzińca. Takim jest właśnie jednopiętrowe chiostro przy katedrze toledańskiej.

(D. c. n.).

tak wytwornych, wys[illegible]h się z taką swobodą i tak pi[illegible]czyzną.
Prelegent nie recyto[illegible] wprost improwizował okresy w[illegible]. Przytem ironia subtelna, g[illegible]rze artystycznej utrzymany. [illegible]wszystkie zalety doskonałego[illegible]
Bardzo licznie zebr[illegible]czność żegnała prelegenta hucz[illegible]skami.

[illegible]tor.

Mały fejleton.

Hyperprodukcya cudzo[illegible]

[illegible]nii.

Przyjechał Hans Ande[illegible]szy) na wystawę rolniczą do [illegible]miasta w takiej prowincy[illegible] do której duńczycy nie r[illegible] żadnej pretensyi, chociaż [illegible]własność onego kraju przew[illegible]nich należy.

Ujrzawszy zaś, że w[illegible] są prawie wyłącznie jego [illegible] publiczność wystawowa jes[illegible]prawie wyłącznie duńska, u[illegible] że owoce pracy ojczystej da[illegible]dzie oglądać i, pełen dumy[illegible]ści, wziąwszy swego przyjaciela Knuta Niebrandesa pod rękę, wykrzyknął:

— Kochany przyjacielu, jestem nieskończenie rad!

— Psss... powstrzymuje go przyjaciel Knut.

— Dlaczego?... — pyta Hans Andersen (młodszy)...

— Po jakiego licha drzesz się tak głośno po duńsku?!... *C'est plus que dangereux: c'est de movais ton.*

— A jakże ja na tej ostatecznie, duńskiej wystawie mam mówić?

— Służba mówi tu po swojemu, ludzie po francusku...

— A nie-ludzie?...

— Jacy znów u dyabła nie-ludzie?!...

— Naprzykład, ja... powiada skromnie Hans Andersen (młodszy)

— Po co ty robisz szopkę?... pyta Knut.

— Ja wcale nie robię szopki... tłómaczy zagadnięty. Tylko, widzisz, ja doskonale mówię po duńsku, a zresztą myślałem...

— Tylko daj pokój!... przerywa Knut Niebrandes. Nie jesteśmy w Akademii językoznawstwa, a wystawa rolnicza nic wspólnego z szowinizmem nie ma...

Tak zdecydował Knut, a Hans Andersen (młodszy) poszedł oglądać — chlewnię.

— — — — — — —

Było to zadanie nie łatwe...

Na placu wystawowym śmigały bez opamiętania czwórki, dwójki, oraz poszczególne, dźwigające srogich jeźdźców rumaki... A śmigając, usiłowały cokolwiekbądź wywrócić, lub kogokolwiekbądź, nie wyłączając samych siebie, nastraszyć...

Zdarzyło się nawet, że pewna czwórka, zaprzężona w poręcz, zajechała sobie... do restauracyi, ku ogromnej radości zebranych tam konsumentów, których ta niespodziewana inwazya uwolniła tego dnia — od spożycia wystawowego obiadu.

Szedł więc Hans Andersen (młodszy), czyniąc zawzięte piruety i nieco ogłuszony, bo i trąbki grały i gdzieś krzyczano „ura!...“ co w duńskiem tłómaczeniu brzmi — „brawo“, lub „wiwat“... i ze wszech stron sypały się nań wyrazy:

— *Prenez garde!*

— *Pardon!...*

— *Gare!...*

— *Dyable!...*

A nawet raz usłyszał iście duńskie— „psia krew!...“, co go niezmiernie ucieszyło.

— — — — — — —

W chlewni przed jednym z oddziałów siedział wysłaniec hrabiego Danneskioida aż z Jutlandyi, zwący się Olafem, i był smutny.

— Dzień dobry, panie Olafie!... Jakże tam pańska nierogacizna?... powiada Hans Andersen (młodszy).

— A która?... pyta melancholijnie smutny Olaf z Jutlandyi...

— Naturalnie hrabiowska... Ta, którą wystawiacie.

— Ach ta... wzdycha Olaf... Ano nie wiem... Nie wiem panie. Podobno jest nawet chwalona, ale ja tego nie rozumiem, bo wszyscy tu po francusku rozmawiają i nawet z moimi prosiakami to także w tym języku się pieszczą...

— — — — — — —

Gdy zaś wyszedłszy z chlewni i obszedłszy przeróżne wystawowe oddziały, wszędzie spotykał taką samą gorycz rozżalonych duńskich Bartków i Walentych—i sam Hans Andersen (młodszy) posmutniał i wkroczył na trybunę, koncentrującą kwiat gości, widzów i ekspertów, wspaniałym i znaczkami udekorowanych...

Lecz i tu spotkał go huragan—francuszczyzny...

Naprożno błagał wzrokiem o jedno duńskie słowo... nieszczęsny Hans Andersen (młodszy), bo dopiero gdy nawała francuska dosięgła szczytu, nawet hr. Dannebrog nie wytrzymał i rzekł głośno. —

— Sądzę, że na tem miejscu należałoby mówić po duńsku...

Na co inny pan z ironicznym uśmiechem dodał —

— Tak... tak... panie hrabio!... wartoby język duński... popularyzować...

— — — — — — —

Powróciwszy do Kopenhagi, Hans Andersen (młodszy) opowiadał, że nawet zwolennik duńskiej mowy sarkazmu ironicznego pana nie zrozumiał...

— *Imaginez vous*—dodał w gniewie— *que meme le comte Dannebrog ne se demanda pas, si X. X. parlait serieusement et prit ses paroles au pied de la lettre...*

Poczem słuchacze Hansa Andersena (młodszego)... wybuchnęli śmiechem...

Czarny Jegomość.

KRONIKA.

— **Bal na Bratnią Pomoc.** Dziś, jak to już donosiliśmy, odbędzie się bal na Bratnią Pomoc studentów politechniki. Na razie był projekt rozpoczęcia wieczoru dość późno, ustępując jednak naleganiom publiczności gospodarze balu poczynili starania, aby zabawa mogła się zacząć wcześniej—pierwsze hasło do tańców dane będzie o g. 11-ej.

— **Wieczornica wioślarska.** Dziś odbędzie się wieczornica, urządzana przez wydział wioślarski P. T. G. Zabawa zapowiada się nader wesoło, dużo biletów zostało już sprzedanych.

W wieczornicy przyjmuje również udział p. H. Halicki, reżyser Tow. Miłośników—który wypowie piękny wiersz z francuskiego Eugeniusza Manuel'a w przekładzie Seweryny Duchińskiej „Sukienka“ oraz Maryi Konopnickiej „Z motywów ludowych“.

— **Z T-wa Dobroczynności.** Koncert na rzecz K. R. K. Tow. Dobr. obudził ogromne zainteresowanie ogólne, które wpływa dodatnio na ożywioną sprzedaż biletów, takowych bowiem już przeszło połowę rozprzedano.

Program przedstawia się wspaniale. Doborowa orkiestra pod batutą p M. Czerniachowskiego, solowe numery z tow. orkiestry lub fortepianu (p. Janina Radwan), wykonane przez takich artystów, jak panie: Dąbrowska, Sobieszczańska, oraz profesorów Gandolfi, Piatyhorowicz, złożą się na całość wytworną; można się więc spodziewać, że gorliwe starania komitetu koncertowego będą uwieńczone wszechstronnym powodzeniem. W afiszach wkrótce wszelkie szczegóły zostaną podane.

— **Z rady miejskiej.** P. Wacław Ołtarzewski został obrany na członka zarządu Pogotowia ratunkowego z ramienia zarządu miejskiego.

Z SĄDÓW.

Sprawa Stamati.

(Ciąg dalszy).

Świadek Timoszenko (rewirowy, który prowadził badanie zaraz po wypadku), mówi, że oskarżona początkowo mówiła mu, iż była tej nocy na ul. W. Wasylkowskiej sama jedna; później przyznała, że towarzyszyli jej Hersztejn i Ponomarenko; Róża Walter mówiła świadkowi, iż widziała ze swego balkonu, jak do wychodzącego od niej Stamatiego natychmiast podeszła jego żona.

Następnie odczytano protokół oględzin sądowo-lekarskich trupa zabitego, poczem d-r Boczarow i lekarz miejski Bielawski wypowiadają po kolei swoją opinię.

Biegły lek. Bielawski: Rana, zadana St. w piersi, była śmiertelna. Robiłem pomiary kindżału na szkieletach w teatrze anatomicznym, biorąc pod uwagę ubranie; ostrze, od którego pochwa znaleziona została na miejscu przestępstwa, było zupełnie odpowiedniem do zadania takiej właśnie rany, uderzenie zadane było przez osobę, która stała po prawej stronie nieboszczyka, poczem nastąpił obfity krwotok, wielkość rany była $2^1/_2$ centymetry; Stamati padł na miejscu. Wszystkie okoliczności mówią o tem, iż po odniesieniu rany nie stąpił on już ani kroku. Uderzenie było silne i zadane w kierunku z góry na dół.

Obrońca Izwiekow. Uderzenie uczynione było umiejętnie? Widać było, że zadała go ręka przyzwyczajona do podobnych rzeczy?

Biegły. Nie rozumiem pytania, lecz myślę, iż mało znajdzie się ludzi, przyzwyczajonych do zadawania ran w serce.

Adw. przys. Nemetti. Niech pan odpowie na prostsze pytanie, czy kobieta takiej budowy, jak pani Stamati, mogła zadać tak silne uderzenie, czy też nie mogła?

Biegły. Według mego zdania mogła.

Biegły d-r med. Boczarow. Instrumentem, który znajdował się w tej pochwie, można było zadać ranę, jaką otrzymał Stamati, lecz ja osobiście nie przypuszczam, żeby oskarżona mogła tak silnie uderzyć. Rana mogła być zadaną nie na tem miejscu, gdzie upadł, lecz wcześniej, gdyż zdarzają się wypadki, iż ciężko ranni mogą iść jeszcze czas jakiś, przyczem krew się nie pokazuje.

Obrońca Gładkow. Wobec tego możliwem jest, iż Stamati został raniony w mieszkaniu Róży Walter?

Biegły. Niema w tem nic niemożliwego.

Przewodniczący odczytuje protokóły zeznań nieprzybyłego do sądu świadka *Zołotorowicza.*

W czasie dokonania zabójstwa świadek mieszkał z Ponomarenką, który jest mężem jego siostry. Powróciwszy rankiem 10 września do domu, Ponomarenko opowiadał mu o wypadkach tej nocy; przytem był strasznie wzburzony, powtarzając ustawicznie, iż do zabójstwa ojczyma wcale nie należał. Według niego kindżał miał przy sobie T. Stamati; matka w czasie sporu chciała takowy schwycić i wtedy zadaną została St. rana. Gdy świadek wyraził obawę, że P. mogą podejrzewać o zabójstwo, ten odpowiedział: «Mama wszystko przyjmie na siebie». Według opinii świadka, sądząc z charakteru P., mógł on zabić ojczyma.

Świadek Marusiak. (Szwajcar u Stamatich) mówi, iż po powrocie do domu oskarżona mówiła mu, że męża w celu ograbienia zamordowali chuligani.

Świadek Marya Zawalej (gospodyni u St.). Ani pochwy znalezionej na miejscu zbrodni, ani dużego kindżału, który jej pokazano na sądzie, nigdy w mieszkaniu St. nie widziała. Nieboszczyk był człowiekiem zdenerwowanym.

Adw. przys. Nemetti zwraca uwagę przysięgłych na fakt, że świadek nie widział w mieszkaniu St. dużego kindżała, gdy tymczasem policya go tam znalazła.

Oskarżona. Na parę dni przed rewizyą mąż mój odebrał ten kindżał od jednego z pijanych gości w restauracyi i rzucił pod szafę, gdzie go znalazła policya.

Następnie, zgodnie z prośbą przedstawicieli powództwa cywilnego, przewodniczący demonstruje fotografię oskarżonej i jej wychowanki, robioną w Piatygorsku, w kaukazkich kostiumach narodowych, z kindżałami za pasem.

Oskarżona. Byłam z wychowanką na Kaukazie i tam fotografowałyśmy się w wynajętych od fotografa kostiumach.

Po małoznaczącem zeznaniu świadka Szpiro, zeznaje świadek *Sewastianow* (b. kelner w restauracyi St.). Oprócz kindżału, który nieboszczyk odebrał kiedyś jakiemuś pijakowi w restauracyi, nie widział on nigdy w mieszkaniu Stamatich żadnej podobnej broni. Na pytanie jednego z obrońców, wyjaśnia, że cały personel restauracyjny nie był zadowolony z właściciela, który ciągle miał jakieś pretensye do służby, wciąż odprawiał starych kelnerów i przyjmował nowych. Oskarżona zawsze stawała w ich obronie.

Następnie przewodniczący odczytuje protokóły zeznań nieprzybyłego na posiedzenie świadka Jerzego Kokinaki.

W dniu wczorajszym o godz. $10^1/_2$ rozpoczęło się dalsze badanie świadków.

Pierwszy zeznaje *Jan Kokinaki*, brat zamordowanego. Mówi on o przybyciu swojem do Kijowa, o założeniu razem z bratem sklepu, za pieniądze tegoż...

Przewodniczący przerywa świadkowi i prosi o nieodbieganie od przedmiotu.

W dalszym ciągu swego zeznania, na zapytanie przewodniczącego, czy Marya Stamati zdolna była popełnić morderstwo, świadek odpowiada: «Madame Stamati jest taką kobietą, iż nawet Chrystusa by sprzedała, dlaczegoż by nie mogła zabić swego męża». O śmierci brata świadek dowiedział się od stróża domu Djakowa, i niezwłocznie udał się na stacyę «Pogotowia». Na zapytanie świadka, co się stało, Marya Stamati odpowiedziała, iż Teodor Stamati został zabity. Gdzie on był, jak się to stało—M. Stamati świadkowi nie powiedziała. Bliższych szczegółów o śmierci brata świadek dowiedział się w cyrkule łybedzkim od Ch. Hersztejna, które zgadzają się w zupełności z danemi śledztwa pierwiastkowego. Co się zaś tyczy wzajemnego stosunku małżonków, to świadek całą winę zwala na Maryę Stamati, twierdząc, iż Teodor Stamati był dla żony bardzo dobry, i nigdy słowa nie dał na nią powiedzieć, chociaż świadek niejednokrotnie przestrzegał go, aby miał się na ostrożności, bo taka kobieta, jak M. Stamati, może się odważyć na wszystko. Świadek wyraża przekonanie, iż M. Stamati sama zamordowała męża.

Przewodniczący. Na jakiej podstawie opierasz pan swoje twierdzenie.

Świadek. «Na tej podstawie, iż Marya Stamati miała oddawna ułożony plan zagarnięcia w swe ręce całego majątku. Najpierw namówiła męża, aby zapisał cały majątek synkowi, lecz ten wkrótce zmarł. Następnie za jej namową p. Stamati usynowiają swego wnuka (syna Ponomarenki), lecz ten też wkrótce umiera». Świadek jest zdania, iż wszystkie nieruchomości jak i restauracya przy ul. Proreznej były wyłączną własnością T. Stamatiego, Marya Stamati zaś była zupełnie biedną i nie wniosła mężowi żadnego wiana.

Na zapytanie przewodniczącego, czy podsądna była zazdrosną o swego męża, świadek odpowiada przecząco; sama zaś, zdaniem świadka lubiła, jak jej asystowali mężczyźni; Marya Stamati popełniając morderstwo nie była powodowana zazdrością, lecz chęcią zagrabienia majątku.

Powód cywilny adw. Matusiewicz składa sądowi fotografię, która przedstawia grupę, składającą się z Teodora Stamatiego, jego żony, Jana Kokinaki, matki jego i siostry.

Obrońca Gładkow. Cóż to ma wspólnego ze sprawą?

Adw. prz. Matusiewicz zaznacza, iż składa sądowi tę fotografię dlatego, iż podczas pierwszych rozpraw sądowych p. Marya Stamati twierdziła, iż nie widziała na oczy Jana Kokinakiego.

Podsądna twierdzi, iż dom na ul. Prozorowskiej jest jej własnością, że restauracya na ul. Proreznej została założona za jej własne fundusze, że na prośbę męża, który chciał się pochwalić przed rodziną, zgodziła się na sporządzenie aktu własności na jego imię.

Zarządzający domem przy ul. Proreznej, w którym mieściła się restauracya Stamati twierdzi, iż nie pamięta już wszystkich szczegółów dokonanego morderstwa, o których słyszał w swoim czasie. Wobec tego przewodniczący odczytuje zeznanie świadka, dane na śledztwie pierwiastkowem. Słyszał on od Maryi Stamati, że mąż jej zawiązał stosunek z jakąś greczynką, dowiedziała się zaś ona o tem z listu, pisanego przez greczynkę do jej męża. Marya Stamati wyrażała obawę, że mąż ją rzuci, a żyć będzie z greczynką. Co się zaś tyczy Ponomarenki, to Stamati nie lubił go, za to, iż ten grał w karty, a gdy czasem wieczorem pozostawał sam w restauracyi, to grywał z gośćmi w bilard na grube kusz. Stamati mówił, że nie cierpi Ponomarenki i że boi się, aby go ten nie zabił. Kupiec Paszkow mówił świadkowi, że Stamati miał przeczucie, iż go zabiją. Marya Stamati opowiadała mu, iż gdy T. Stamati wyszedł z domu przy ul. Wasylkowskiej, a ona doń podbiegła i była oddalona odeń o jakie 6 kroków, T. Stamati krzyknął «jestem raniony» i upadł na chodnik. W pobliżu prócz Hersztejna i Ponomarenki nie było nikogo. To u świadka wzbudziło podejrzenie, iż morderstwo zostało dokonane albo przez Maryę Stamati, albo przez Ponomarenkę. Hersztejn, zobaczywszy leżącego w kałuży krwi Stamatiego, uciekł do domu, gdzie dostał, jak świadek słyszał od jego matki, ataku histerycznego, poczem zasnął, a gdy się obudził, pierwsze jego słowa były: «czy on żyje». Ponomarenko podobno błagał Ch. H., aby go nie gubił.

Prezes. Czy H. nie opowiadał matce, jak to było,

Świadek. Nie.

Następnie potwierdził świadek wszystkie te zeznania.

Świadek Grudinski, jeden z częstych gości w restauracyi Stamati, twierdził, iż Stamati często skarżył się przed nim, iż zarabia dużo, lecz pieniędzy nigdy nie ma.

Prezes. Kto był właścicielem restauracyi.

Świadek. Teodor Stamati.

Prezes. Kto włożył w nią kapitał?

Świadek. Stamati pieniędzy nie miał, dała p-ni Stamati; lecz restauracya była wspólną własnością, miała też klucze od kasy; mogła z niej czerpać bez kontroli.

Pomocnik naczelnika więzienia *Driniewioz* twierdzi, iż obchodząc cele, zaszedł do jednej z nich, w której siedziała Marya Stamati z Połtowiczową. «Chciałam coś panu powiedzieć w cztery oczy» odezwała się do świadka M. S. Gdy Połtowiczowa opuściła celę, pani S. powiedziała: «Ja zabiłam męża».—«Czem?»—«Kindżałem».—«Skąd go pani wzięła».—«Wyrwałam mężowi». Świadek nie przypisywał temu wyznaniu żadnego znaczenia, przypuszczając, iż mówi to M. S. w chwili nerwowego podrażnienia, a może chcąc przyczynić się w ten sposób do uwolnienia syna, Ponomarenki, pozostającego w więzieniu, zrzucając zeń wszelkie podejrzenie.

Prezes. Może podsądna chce coś powiedzieć.

Podsądna. Czy świadek pamięta, co mi wtenczas powiedział, że do syna przyszła w odwiedziny narzeczona, i ze chwila spotkania dwojga zakochanych była wzruszająca.

Świadek. Pamiętam.

Podsądna zalewa się łzami.

Prokurator prosi o odczytanie protokółu oględzin kindżału, poczem następuje dalsze badanie świadków. Zeznaje *Godlewska.*

Prezes. Co pani wie o śmierci T. Stamati?

Świadek. «Wiem dużo, ale nie wiem od czego zacząć». Następnie świadek zeznaje, iż na skutek prośby M. Stamati przybyła do niej do więzienia. W rozmowie świadek zapytał p-ni S.: «Więc tyś wykonała swój zamiar?»—«Jaki?»—«Wszak po jakiemś nieporozumieniu po powrocie męża z Moskwy, mówiłaś, żeś pobiegła na górę, wzięła kindżał, szukała go po korytarzu, lecz, dowiedziawszy się, ze jest w bufecie, gdzie jest dużo gości, dałaś spokój».

Adw. przys. Matusiewicz. Jaką rolę grał Hersztejn w tej sprawie?

Świadek opowiada, iż wynajmował pokój od p. S. Wkrótce sprowadziła się tam żydówka Hersztejn. «Pani S., która z nikim się nie całowała, ogromnie lubiła Hersztejnową, co mnie bardzo dziwiło». Hersztejnowa mówiła świadkowi, że jeśli Marya Stamati nie da jej 500 rb., to syn jej powie prawdę, jak ona męża zabiła. Świadek opowiedział to podsądnej, ta zaś na to: «Niech i tak będzie, a ja powiem, że syn jej brał udział w morderstwie». Na zapytanie adw. przys. *Matusiewicza* czy Marya Stamati posiadała jakie kapitały, świadek odpowiada, że M. S. nie miała nic, a skąd miała wziąć, kiedy była służącą kawiarnianą, numerową, a potem «związała się z Teodorem Stamati». Patkiewicz, spotkawszy raz świadka, mówiła, że M. S. zabiła męża. Było to wtedy, gdy M. S. siedziała już w więzieniu. Pewnego razu M. S. miała powiedzieć do świadka, iż on «musi być zabitym».

Kilku świadków nie może nic powiedzieć w tej sprawie, w ich liczbie naczelnik więzienia etapowego i b. naczelnik więzienia łukianowieckiego.

Powołany nowy świadek, adw. przysięgły F. Krzyżanowski, który wraz z adwokatem przys. Wojtkiewicz-Pawłowiczem, należał do opieki nad majątkiem zmarłego Teodora Stamatiego, na zapytanie prezesa, czy zgadza się złożyć przysięgę przed duchownym prawosławnym, odpowiada twierdząco.

Następnie daje zeznanie p-ni Ponomarenko, małżonka syna Maryi Stamati. Świadek zeznaje, iż brat jej był istotnie korepetytorem wychowanki p-stwa Stamati. Mieszkał u nich, dostawał od nich życie i mieszkanie, a czasem mąż jej pomagał mu pieniędzmi. Korepetycyę dawał do maja. Ponomarenki nie lubił i chciał nawet przeszkodzić małżeństwu jej z nim. Prezes pokazuje świadkowi pochwę od kindżału, znalezioną w pobliżu miejsca wypadku i zapytuje, czy widziała ją kiedykolwiek w mieszkaniu p-stwa Stamatich. Świadek odpowiada przecząco. Następnie świadek zeznaje, iż Godlewska pisała do niej list, w którym oświadcza, iż w razie nie przeproszenia jej przez Maryę Stamati, przejdzie ona na stronę jej wrogów.

Prezes wzywa Godlewską.

Godlewska zaprzecza temu.

Prezes. Co mąż mówił pani o wypadku?

Świadek. Mówił, że T. S. umarł. O ranie nic nie mówił. Przypuszczał, że T. S. był pijany, upadł a nosem rzuciła mu się krew.

Świadek Złotorowicz, teść Ponomarenki, mówiąc o swoim synu, twierdzi, iż «ma on dziwny pogląd mizantropijny». «On o własnym ojcu mówiłby bardzo źle». Świadek chwali podsądną, mówi o jej dodatnim wpływie na jego córkę, i twierdzi, iż absolutnie nie podejrzewa panią Stamati o dokonanie morderstwa.

Na zapytanie, na czem opiera swe twierdzenie, świadek odpowiada, iż znając stosunki domowe, znając wreszcie panią Stamati, nie może jej o to podejrzewać.

Świadek *Ratkowa* od 10 lat wychowywała się u p-stwa Stamati, t. j. prawie od chwili założenia restauracyi przy ul. Proreznej. Świadek stale był w domu, dwa razy tygodniowo opuszczał tylko mieszkanie w godzinach wieczorowych i to na krótko. Złotorowicz dawał korepetycyę, lecz od chwili przestania, nie był ani razu u państwa Stamati.

Adw. przys. Nemetti. Czy świadek jest pewny, że Złotorowicz nie był ani razu u p-stwa Stamati po zaprzestaniu korepetycyi, wszak mógł być wtedy, gdy pani w domu nie było.

Świadek. Nie. Nie mógł być. Ja wracając do domu, zawsze się pytałam, kto był.

Adw. przys. Nemetti. Czy to już tak u pani weszło w zwyczaj.

Świadek. Tak.

Świadek ogląda pokazywane mu kindżały i przyznaje, że dwa większe widział u p. Stamati, lecz znalezionej na ulicy pochwy nigdy nie widział. Tej nocy, w której zmarł nagle T. Stamati, świadek nie nocował w domu, lecz u siostry. Panią Stamati świadek nie zapytywał o szczegóły wypadku, uważał to bowiem za niedelikatne ze swej strony, szczególniej w takiej chwili, gdy p. S. spotkało takie nieszczęście.

Świadek Patkiewicz zeznaje, że pani Stamati nigdy nie zwierzała się jej, iż ona popełniła zbrodnię. Twierdzenie Godlewskiej jest nieprawdą. Pochwy kindżału nigdy świadek u p. S. nie widział. Państwo S. żyli z sobą w najprzykładniejszej zgodzie. Młody Złotorowicz mówił świadkowi, iż gnębi go zeznanie, jakie dał u sędziego śledczego.

Wezwana przez prezesa *Godlewska* utrzymuje, iż spotkawszy się raz z Patkiewiczową, szła z nią od placu Troickiego do Funduklejowskiej i P. mówiła o podsądnej, «ta morderczyni, ja jej ręki nie podam. Ona miała zamordować męża jeszcze przed wyjazdem jego do Odesy».

Patkiewicz w sposób kategoryczny zaprzecza.

Świadek Suszczenko zaznacza, iż bywał bardzo często u Stamatich i widział ich pożycie. Pani S. pracowała całemi dniami, a za to nawet dobrego słowa nie miała od męża, który nazywał ją darmozjadem i wyganiał z domu. J. Kokinaki zabrał ze sklepu 6.000 rb. i drapnął.

Następnie zeznaje Antonina Chudolewicz, wychowanka p. Stamatich. Po jej zeznaniu mówi o podziale majątku po zmarłym, adw. przys. Krzyżanowski.

c. d. n.

KRONIKA POLSKA.

— **Nowy biskup warmiński.** Biskupem Warmii obrany został ksiądz Augustyn Bludau, profesor uniwersytetu w Monasterze. Pochodzi on z Warmii i liczy lat 46. Ma już także order. Wybór odbył się w obecności naczelnego prezesa, landratów i rozmaitych asesorów. Tak przynajmniej piszą gazety.

Biskupem Warmii jest zatem znowu niemiec, choć większa część ludności jest polska. Wątpimy, żeby wybór taki nakazał Duch św. i raczej przypuszczamy, że to jest sprawka ducha bismarkowskiego.

Ostatnie wiadomości.

Zbrojenie się Austryi. Jak donoszą do pism węgierskich, węgiersko-chorwackie Towarzystwo żeglugi otrzymało od rządu rozkaz przygotowania okrętów dla przewozu 8,000 ludzi do Raguzy. Ruch towarowy na kolejach w kierunku Dalmacyi wstrzymano, koleje bowiem zajęte są przewozem materyałów wojennych.

Integralność Turcyi. Jak donosi „Pall Mall Gazette“, minister spraw zagranicznych, Grey, interpelowany będzie w izbie posłów: czy Anglia gwarantuje formalnie integralność Turcyi? Grey odpowiedzieć ma przecząco. Pomimo to istniejący komitet angielsko-turecki otrzymał informacyę, że w razie, gdyby Turcyi zagrażało niebezpieczeństwo, rząd angielski zastosuje natychmiast środki, w celu zabezpieczenia integralności terytoryum tureckiego.

— **Zmiana na lepsze.** „Times“ donosi z Konstantynopola, że stosunki austro-tureckie obecnie się polepszyły i że za parę dni będą mogły być podjęte bezpośrednie rokowania między Austryą a Turcyą.

W Salonikach bojkot trwa jeszcze, atoli tragarze na rozkaz władz gotowi są wyładowywać towary austryackie. Tak samo w Konstantynopolu właściciele barek i czółen gotowi są na rozkaz władzy przerwać bojkot, atoli tragarze nie chcą ich wyładowywać.

— **Odwołanie konsula francuskiego.** Belgradzki konsul francuski otrzymał od swego rządu dłuższy urlop, z którego już nie wróci na swe stanowisko. Odwołanie to ma znaczenie polityczne, albowiem konsul był w ścisłem porozumieniu z ks. Jerzym i popierał rząd serbski w oporze przeciw Austryi.

— **Protesty.** „Izmurawat“, organ mahometańskiej ludności Hercegowiny, codzień drukuje protesty z różnych miast Bośnii i Hercegowiny przeciw deputacyi hołdowniczej, wysłanej do Wiednia „przez policyę austryacką“.

— **Układ angielsko-holenderski.** „Berl. Tagebl.“ potwierdza wiadomość o układach angielsko-holenderskich. Według otrzymanych przez to pismo informacyi, nie idzie o umowę w sprawie neutralności Holandyi, lecz nawiązanie ścisłych stosunków z Anglią. Na uwagę swoją, że umowa taka wywołaby zapewne wielkie niezadowolenie w Niemczech, korespondent „Tageblattu“ otrzymał z poważnych kół holenderskich suchą odpowiedź: „To jest bardzo prawdopodobne“.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Przyjazd biskupów.

Petersburg. — W dniu wczorajszym zrana przybyli do Petersburga arcybiskup metropolita mohylowski, ks. Wnukowski, i biskup płocki, ks. Nowowiejski. Plac przed dworcem zalegały tłumy. Na dworcu powitało biskupów duchowieństwo, z biskupami ks. Cieplakiem i Denisewiczem oraz ks. prałatem Kluczyńskim na czele. Drogę, wiodącą do powozu, usypano kwiatami. W oczekiwaniu błogosławieństwa tłum padł na kolana. Arcybiskup Wnukowski, udzieliwszy błogosławieństwa pasterskiego, odjechał do kolegium katolickiego.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg. — Główny sąd wojenny rozpatrzył skargę kasacyjną porucznika Pirogowa, syna djaka Kastorowa, i córki urzędnika Pobienkowej, skazanych przez sąd za przynależność do nikolsko-usuryjskiej organizacyi wojennej, pierwszy na karę śmierci, dwie pozostałe osoby na ciężkie roboty. W sprawie Pirogowa wyrok został skasowany, co do innych zatwierdzony.

Główny sąd wojenny nie uwzględnił skargi apelacyjnej włościan Kowalenki i Besia, skazanych na śmierć za napad zbrojny na włościanina, podobnież jak i skargę włościanina Sibirowa, skazanego na śmierć za zamordowanie w Kremienczugu stójkowego i za pobicie dozórcy więziennego.

Kronsztadt.—Sąd wojenno-morski wydał wyrok w sprawie katastrofy ze statkiem ćwiczebnym Piotr Wielki. Komendant i szturman zostali usunięci ze służby w drodze dyscyplinarnej. Oficer dyżurny, porucznik Horodymski, został uniewinniony.

Samara.—Aresztowano grupę terorystów. Podczas rewizyi znaleziono dwie powłoki bomb wraz z materyałami wybuchowymi, maski i fałszywe paszporty.

Taszkent.—Hr. Palen usunął z urzędów: w obwodzie zakaspijskim dwóch prystawów, naczelnika powiatu, dwóch sekretarzy zarządów powiatowych i technika-górnika; w Taszkencie—b. topografa zarządu dóbr państwowych; w obwodzie samarkandskim—radcę zarządu obwodowego i tłómacza policmajstra; w obwodzie semireczeńskim—nauczyciela szkoły miejscowej rosyjskiej. Wszyscy wydaleni zostali za łapownictwo i wykroczenia służbowe. W nocy hr. Palen wyjechał do Petersburga.

Woroneż.—Dn. 17 listopada, w pobliżu stacyi „Kałmyk“ kolei poł.-wschod., podczas wymiany strzałów ze strażnikami zabity został przywódca bandy rozbójniczej, operującej w pow. nowochoperskim.

Londyn.—Do agencyi „Reutera“ donoszą z Teheranu: „W Astrabadzie wybuchły rozruchy. Gubernator zaproponował ludności miejscowej przesłanie do szacha petycyi, zawierającej podziękowanie za zniesienie konstytucyi. Mieszkańcy Astrabadu odrzucili propozycyę gubernatora, zamknęli targi i oświadczyli, iż gotowi są umrzeć za konstytucyę. Mieszkańcy okolicznych wsi uzbroili się i przyłączyli się do mieszkańców Astrabadu. Gubernator obawia się, iż miasto będzie ostrzeliwane.“

Berlin.—Po długich debatach parlament postanowił przekazać komisyi regulaminowej, zwiększonej do 28 członków, wszystkie wnioski dotyczące odpowiedzialności ministrów.

Paryż.—W senacie obradowano nad projektem prawa o ustanowieniu sześciu urzędów attaché handlowych w państwach zagranicznych. Minister handlu oświadczył, że celem projektu prawa jest popieranie dalszego rozwoju stosunków handlowych Francyi z zagranicą (uznanie). Po przyjęciu projektu prawa posiedzenie zamknięto.

Wiedeń.—„Fremdenblatt“ pisze: Pogłoski o mobilizacyi wojsk powstały wskutek wykonania niedawno poczynionych zarządzeń o zwiększenie stopy pokojowej 15 korpusu armii, a także wskutek przewozu rekrutów do Bośnii i Hercegowiny, zaliczonych do znajdujących się tam wojsk, które odbywa się corocznie.

Wiedeń.—W Bukareszcie izba posłów wybrała ponownie na prezydenta Perekidesa.

Budapeszt.—„Pester Journal“, omawiając możliwość komplikacyi europejskich, tak pisze: „Gdyby Rosya uciekła się do interwencyi zbrojnej w sprawach bałkańskich i zaczęła grozić Austryi wojną, to Niemcy zwróciłyby uwagę Rosyi, iż w myśl przymierza zmuszone będą stanąć w obronie Austryi.

W tym wypadku i Francya musiałaby się zastanowić nad tem, czy ma udzielić poparcia Rosyi, czy też nie. W pierwszym wypadku byłyby zagrożone 13 miliardów, pożyczonych Rosyi, w drugim—byłoby to z uszczerbkiem dla respubliki. Francyi ogromnie na tem zależy, aby nie dopuścić do wojny. Wojna zaś jest możliwą tylko wtedy, jeśli Francya będzie chciała wojny. Jeśli francuzi uważnie przeczytają traktat przymierza 1879 r., to przekonają się, że cesarz Franciszek Józef zrobił dla Francyi więcej, niż Cesarz rosyjski lub król angielski mogliby uczynić.

Następnie „Pester Journal“ pisze: „Niech Francya w dalszym ciągu używa wpływu dyplomatycznego dla zmuszenia Austryi do wzięcia udziału w konferencyi bez zastrzeżeń. Lecz, jeśli Austrya nie da się zastraszyć i zażąda tłómaczenia się od Serbii i Czarnogóry, to Francya zmuszona będzie w kategoryczny sposób odradzać wojnę, za którą zapłaciłaby własną krwią i własnemi pieniędzmi“.

Wiedeń.—W dn. 21 listopada wieczorem na posła czeskiego, Klofacza, w jednej z restauracyi dokonano napadu. Kilkuset wiedeńczyków, jedzących podówczas w tej restauracyi kolacyę, rzuciło się na Klofacza, gdy poseł Sznejder nazwał go zdrajcą.

W dniu dzisiejszym delegacya przywódców partyi czeskich z Kramarzem na czele złożyła protest prezydentowi izby, Weiskirchnerowi, prezesowi ministrów Binerthowi i prezydentowi miasta Luegerowi.

Wiedeń. — W wielu miastach Czech trwają w dalszym ciągu demonstracye przeciw ogłoszeniu stanu wojennego w Pradze.

Według otrzymanych tutaj wiadomości, bojkot towarów austryackich w Turcyi przybiera coraz szersze rozmiary. Rząd turecki podobno nie przedsięwziął żadnych środków w tej mierze.

Konstantynopol. — „Szuraj-Umet“ — organ komitetu młodotureckiego, zamieścił artykuł pod tytułem „Rosya i konferencya w sprawie bałkańskiej“.

Dziennik ten pisze:

„Turcya gotowa jest powitać z zadowoleniem konferencyę, jeśli Bułgarya drogą poważnych kompensat naprawi wyrządzoną przez nią krzywdę“.

O przymierzu z Rosyą wspomniany dziennik pisze: „Powinniśmy zapomnieć o przeszłości. Turcya z radością przyjmie propozycyę przymierza lub porozumienia, wychodzącą z Petersburga, odpowiadającą interesom i godności obu państw“.

Paryż.—Z powodu zawarcia franko-szwedzkiego traktatu handlowego, zniżającego o 50% szwedzkie taryfy celne na wina w zamian za francuską taryfę minimalną, „Temps“ wyraża obawę, aby walka w szwedzkich municypalitetach z używaniem napojów nie podkopała tych przywilejów, i oświadcza, że w razie ratyfikacyi traktatu przez parlamenty istnieje projekt dopuszczenia walorów swedzkich na giełdę paryską.

Teheran.—Mieszkańcy Astrabadu wysłali do misyi cudzoziemskich w Teheranie telegram z prośbą o współdziałanie w sprawie przywrócenia konstytucyi i szybszego zwołania medżylisu. W Astrabadzie rozklejone są proklamacye, w których działalność szacha poddana jest ostrej krytyce.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym. — Podczas dalszej dyskusyi nad wnioskiem Fusinato, Santini wypowiedział się za polityką Tittoniego. Fortis mówił o konieczności dla Włoch pozostawania w trójprzymierzu. Fradeletto oświadczył, że wobec zbrojeń Austryi Włochy muszą sobie zapewnić stosunki przyjazne na Bałkanach i zabezpieczyć sobie poparcie Anglii i Rosyi. Republikanin Mirabelli postawił wniosek, aby poddać działalność dyplomatyczną rządu kontroli władzy prawodawczej. W odpowiedzi Tittoni oświadczył, że podobna zmiana zasadniczych praw państwa nie może być osiągnięta na mocy uchwały izby, lecz wymaga wprowadzenia specyalnego prawa. Dyskusya obecna, zdaniem ministra dowodzi, że parlament może obradować nad polityką zewnętrzną z całą znajomością rzeczy; jednakże w obecnej chwili większość narodów trzyma w sekrecie pewne traktaty dyplomatyczne i Włochy nie mogą się wyrzec tajemnicy dyplomatycznej. Parlament może i obecnie ujawniać swą wolę w kwestyach polityki zewnętrznej, wyrażając ministrom *votum* ufności lub nieufności. Wobec tego minister ma nadzieję, że izba odrzuci wniosek Mirabelli. Posiedzenie izby zostało zamknięte.

Rzym. — W izbie posłów Tittoni wygłosił mowę w obronie polityki zagranicznej. Mówiąc o Rosyi, Tittoni zaznaczył, iż „nasza polityka pokoju i postępu względem państw bałkańskich zupełnie jest zgodna z polityką innych państw, a głównie Rosyi. Dążąłem zawsze do zawiązania ściślejszych stosunków z Rosyą. Zbliżenie Włoch do Rosyi w chwili obecnej jest faktem dokonanym i nie postanie bez ważnych skutków w przyszłości“.

Następnie minister oświadczył, iż Włochy zawiązały stosunki z najbardziej zainteresowanemi mocarstwami, w celu zagwarantowania jak najszybszej budowy kolei adryatyckiej, z budową której Serbia i Czarnogóra łączą swą niezależność ekonomiczną. Rokowania istotnie są prowadzone. W izbie posłów zostanie wkrótce złożona szczegółowa deklaracya ministeryalna w tej kwestyi.

Wywiad u Szacha.

Londyn — W rozmowie z korespondentem agencyi „Reutera“ szach powiedział, że konstytucya powinna być wprowadzona dla podniesienia Persyi i dla dobra ludności. „Konstytucya, powiedział szach, jest źródłem postępu u innych narodów, lecz wskutek godnego ubolewania bilansu ostatniego medżylisu, będącego faktycznie reakcyjnym, a nie postępowym, naród pełen wątpliwości obawiał się aby przywrócenie konstytucyi nie wywołało wznowienia dawnych ciężkich warunków. Stopniowo naród powinien dojść do takiego poziomu, aby mógł ocenić konstytucyę. Takim jest cel szacha. W kraju są dwie partye, z których jedna jest za konstytucyą, druga zaś przeciw. Dlatego też szach obawia się, aby zbyt pospieszna decyzya nie wywołała rozruchów, których należałoby uniknąć. Ostatni medżylis wywołał dość dużo rozruchów i z jego powodu przelała się nawet krew“. Następnie szach powiedział, że zwołał radę państwową, która ma rozpatrzyć wszystkie kwestye. Członkowie tej rady nie są posłami, lecz szach ma nadzieję, iż koniec końców znaczenie tego zebrania spotęguje się. Zaczynając od małego, szach ma nadzieję wychować naród i przygotować do idei konstytucyjnej. Co się zaś tyczy Tabrysu, to szach wyjaśnił, iż mylne są przypuszczenia, jakoby ludność tego miasta pragnęła konstytucyi i uspokoiła się dopiero wtedy, gdy ją otrzyma. Rozruchy zaczęły się w roku ubiegłym, gdy istniał jeszcze parlament. Ludność Tabrysu usposobiona jest rewolucyjnie.

Rozmowa prowadzona była po francusku w obecności tłómacza. Okazało się, że szach włada wybornie tym językiem.

Z ostatniej chwili.

Wyrok w sprawie Stamati.

Na zapytanie, dane sędziom przysięgłym „czy winna jest mieszczanka Marya Stamati temu, iż w nocy z dn. 9 na 10 września będąc w stanie podniecenia i podrażnienia, jednak rozmyślnie, w celu pozbawienia życia swego męża, Teodora Stamati, zadała mu kindżałem cios w piersi, przyczem zraniła płuca i serce, w skutek czego nastąpiła śmierć?“, sędziowie przysięgli po 50-minutowej naradzie o godz. 3-ej minut 15 w nocy wynieśli werdykt uniewinniający.

3)

Jacques Futrelles.

Myśląca Maszyna.

VII. Tajemnica pracowni.

(Tłómaczył z angielskiego **Z. W.**).

—:—

I miss Stanford podała profesorowi list. Podczas gdy go czytał, usiadła i po raz pierwszy spostrzegła obecność reportera. Skinęła mu głową cokolwiek zdziwiona i oczy zwróciła na Myślącą Maszynę.

— Miss Stanford, — rzekł profesor po dłuższem milczeniu, — wielki pani błąd zrobiła, nie mówiąc mi całej prawdy. Gdybyś mi ją jednak teraz powiedzieć chciała, przyczyniłoby się to do rozjaśnienia sprawy.

Dziewczyna poczerwieniała i usta jej zadrżały.

— Wiem o tem, — wyjąkała.

— Pani kochałaś się w panu Willis, a raczej kochasz go i teraz?

Znów gorący rumieniec oblał jej twarz i spojrzała z pod oka na reportera.

— Bardzo mr. Willis'a poważam, — rzekła w końcu.

— No, i czyż pani nie widzi, że mu niebezpieczeństwo grozi, jeśli pani wszystkiego nie powie? Przyjaciółka pani znikła. Może nawet wykryją morderstwo, w którem nazwisko pani będzie zamieszanem. Czy pani tego nie rozumiesz?

Nastąpiła długa pauza, podczas której dziewczyna patrzyła w zezowate oczy Myślącej Maszyny. Na koniec powieki jej opadły.

— Zdaje mi się, że rozumiem. O co chcesz pan mnie pytać?

— Czyś pani słyszała kiedy, by mr. Willis groził Gracyi Field?

— Słyszałam raz jeden.

— Czyś pani wiedziała, że miss Field jest oryginałem słynnego obrazu?

— Nie, nie wiedziałam.

— To malowidło przedstawia na wpół nagą kobietę, nieprawdaż?

— Tak mi mówiono, ale nigdy go nie widziałam. Kilka razy proponowałam Gracyi by pójść do muzeum, ale nigdy nie chciała. Rozumiem teraz dlaczego.

— Czy sądzi pani, że Willis o tem wiedział?

— Nie wiem. Wiem tylko, że było coś między nimi, o co się zawsze sprzeczali. Może to o to. Raz słyszałam, jak jej groził, że ją zastrzeli, jeśli coś zrobić się odważy.

— Miss Field znała go dawniej od pani?

— Naturalnie; ona mi go przedstawiła.

— Czy wiedziałaś pani, co zawierają te papierki, które mi przyniosłaś?

— Po części, tak.

— Dlaczegożeś mi je dała?

— Boś mi pan powiedział, że wiesz, iż je posiadam, obawiałam się więc zaszkodzić panu Willis i sobie, gdybym ich nie przyniosła.

Profesor podał arkusz papieru reporterowi.

— To pana będzie interesować, — rzekł. — Jest to list z którego jeden kawałeczek znajdował się u pana.

Reporter odczytał następujące słowa:

„Jeśli pójdziesz do pracowni w[e środ]ę by zobaczyć się z tym artystą, to zab[iję cię], bo nie życzę sobie, by świat się dowie[dział ż]e jesteś modelką. Mam nadzieję, że groźba mo[ja posk]utkuje. V. W.".

Hatch uważnie się przyjrzał starannie sklejonej kartce, poczem spojrzał na profesora, który znów wygodnie rozsiadł się w fotelu.

— A teraz, miss Stanford, — rzekł ten ostatni, zupełnie spokojnym tonem, — powiedz mi pani, gdzie jest ciało miss Field?

V.

Dziewczyna zerwała się na równe nogi i szeroko rozwartemi oczami wpatrzyła się w Myślącą Maszynę.

— No? — rzekł profesor. — Gdzie ono jest?

— Nie wiem, — zawołała miss Stanford gwałtownie. — Nie wiem nawet czy ona nie żyje. Wiem tylko tyle, że mr. Willis jej nie zabił, bo w tym liście mam dowód, iż był wówczas w Springfield. Nic więcej ponadto nie wyciągnie pan ze mnie.

Na Myślącą Maszynę słowa te nie zrobiły jednak najmniejszego wrażenia.

— Kiedy widziałaś pani po raz ostatni rewolwer u mr. Willis'a?

— Nic nie wiem o żadnym rewolwerze. Wiktor Willis jest niewinnym i kocham go, co zaś stało się z Gracyą Field, o tem nie mam najmniejszego pojęcia, — odparła dziewczyna stanowczo.

Łzy stanęły nagle w jej oczach i wyszła z pokoju. Hatch pytająco spojrzał na uczonego.

— Czy nie czuć było eteru lub chloroformu w mieszkaniu St. George'a? — spytał go tenże.

— Nie. Zauważyłem tylko zaduch i zapach chińskiego kadzidła.

Profesor nic nie odpowiedział, tylko wyszedł z pokoju, a po chwili powrócił w zarzutce i kapeluszu.

— Gdzie mamy iść? — spytał go reporter.

— Do pracowni St. George'a.

Wtem odezwał się dzwonek od telefonu, do którego naczelny redaktor Hatch'a wzywał. Ten po kilku minutach rozmowy powrócił do salonu bardzo wzburzony.

— Cóż tam takiego? — spytał profesor.

— Konstanty St. George uciekł ze szpitalu w stanie bezprzytomnym.

— Proszę! proszę! — zawołał uczony. — W takim razie może być niebezpieczeństwo.

Spiesznie z pokoju wybiegł i Hatch przez otwarte drzwi słyszał, jak telefonował do dyrekcyi policyi:

— Detektyw Mallory. — Tak, profesor Van Dusen. — Proszę zaraz tu przyjść. — Może pan tu być za dziesięć minut? — Dobrze, poczekam, chodzi tu o rzecz wielkiej wagi. Do widzenia.

Nigdy jeszcze Hatch nie widział Myślącej Maszyny w stanie takiego rozdrażnienia. Chodził niecierpliwie po pokoju, wciąż na zegarek spoglądając.

Nakoniec wyszedł z reporterem i na ulicy na detektywa czekał, a gdy ten dorożką zajechał, wsiedli obaj do powozu, poprzednio adres woźnicy rzuciwszy. Policyant zapytał o co chodzi.

— Chodzi o niedopuszczenie do tragedyi, — rzekł profesor sucho. — Może jeszcze dojedziemy na czas. Gdybym był wiedział o tem godzinę choćby pół godziny temu, byłbym do tego niedopuścił bez niczyjej pomocy.

Gdy dorożka zatrzymała się, uczony pierwszy wyskoczył i, wpadłszy do domu, spytał chłopca od liftu, czy mr. St. George w domu.

Niema go panie, — odparł tenże. — Jest w szpitalu, ranny w rękę.

— Czy jest klucz od jego mieszkania? Prędko!

— Jest, ale nie mogę panu go dać.

— To mnie go daj! — zawołał Mallory, ukazując mu swoją odznakę.

— Uu! Detektyw! Zaraz, panie.

Parę minut potem, trzej panowie byli w salonie malarza. Z dalszych pokoi dobywał się silny zapach chloroformu. Profesor rzucił się do drzwi prowadzących do pracowni, które otworzywszy, ujrzał leżącego na ziemi człowieka. Ten miał kilka ran na głowie, z których krew płynęła. Uczony pochylił się nad nim.

— Zemdlał tylko — rzekł podnosząc go.

— Wiktor Willis! — zawołał Hatch.

— Wiktor Willis — powtórzył profesor, jak gdyby zdziwiony. — Czy jesteś pan tego pewny?

— Najzupełniej.

— W takim razie za późno przybyliśmy — zadecydował profesor.

W[illegible]k i spojrzał do koła. Drzw[illegible]o zwróciły jego uwagę. Otw[illegible] zaglądnął. Była to ścienna s[illegible]ranie. Przeszedł do sypialn[illegible]dnął do łazienki, a nakoniec [illegible]ał drugich drzwi obok. Te b[illegible]nięte na klucz.

— [illegible]wołał i upadłszy na kolana [illegible] szparę od dołu.

— [illegible] drzwi wyważyć — rzekł wst[illegible]

D[illegible] spojrzał na niego ze zdziwie[illegible]

— [illegible]m jest? — zapytał.

— [illegible] pan te drzwi, powtarzam!

P[illegible] reporter wspólnemi siłami [illegible] na nie, ale nadaremnie. Wi[illegible]ofesor chwycił rewolwer, kt[illegible] trzymał w ręku, wystr[illegible]ziurkę od klucza, — otworzy[illegible] trudu strzaskany zamek i, [illegible] drzwi, ostrożnie zaglądną[illegible]. Była to niewielka komo[illegible]ełniona duszącymi oparami [illegible]nu, a na podłodze leżał K[illegible] George; w jednym ręku tr[illegible]ą zbryzgany rewolwer, a dr[illegible]a gardle bardzo pięknej k[illegible]óra także leżała bez ruchu i [illegible]mi oczami.

(D. c. n.).

REDAKTOR I WYDAWCA

WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(Z i m o w y).

Na kol. Południ.-Zachodnich.

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 20 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m 15 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o g. 7 zrana, m. 25 przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 12 m. 57 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń — odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II kl. i III Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 10 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno — odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 8 m. 20 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 50 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń — odch. o godz. 8 wieczorem przychodzi o godz. 10 m. 26 zrana.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.